PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

NACZELNY REDAKTOR: STEFAN KACZOROWSKI

przyjmuje interesantów w środy i piątki między 18.30 a 19.

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od g. 11 do 12 i od 15.30 do 17

Redakcja rękopisów nie zwraca



Pro Christo.

Na terenie międzynarodowym.

Jesteśmy świadkami likwidacji Traktatu Wersalskiego.

Rozpoczęło się od przedwczesnej ewakuacji Nadrenji przez wojska aljanckie. Posunięcie to przeprowadzone zostało przez wielkiego pacyfistę Brianda, który nie przewidywał w poczciwości swojej, że bezpośrednim skutkiem tego wspaniałomyślnego gestu (na jaki naród niemiecki nie zdobył się nigdy wobec nikogo w ciągu wszystkich wieków...) będzie wyrżnięcie przez Niemców t. zw. separatystów nadreńskich t. j. tej części społeczeństwa niemieckiego, która nie chciała uznać pruskiej racji stanu.

Potem byliśmy świadkami przekreślenia długów wojennych niemieckich. Francja i Belgja, które przecież w tej wojnie były napadnięte i walczyły o byt, o niepodległość—musiały pod naciskiem swoich wierzycieli anglosaskich wyrzec się lwiej części należnych im odszkodowań za barbarzyńskie i nieludzkie zniszczenie ich krajów.....

W końcu pod presją finansową Ameryki i Anglji przy współudziale Włoch i pacyfistycznej opinji wszechświatowej lewicowo-radykalny rząd francuski uznał równouprawnienie Niemiec w dziedzinie zbrojeń. Zniesienie ograniczeń zbroje-

niowych Niemiec i ich b. sprzymierzeńców jest teraz tylko kwestją czasu.

Nikogo nie może dziwić, że Niemcy dążą wytrwale i konsekwentnie do zniesienia krępujących je przepisów Traktatu. Zdajemy sobie sprawę, że żaden traktat nie jest wieczny i po pewnym czasie będzie musiał uledz zmianie. Natomiast nie wszyscy przewidywali tak szybkie tempo likwidacji traktatów powojennych i tą okoliczność, że wszystkie te zmiany czynione będą na korzyść Niemiec bez żadnego z ich strony ekwiwalentu, żadnego zobowiązania, opartego na realnych gwarancjach, że na przyszłość polityka Niemiec nie będzie zdążała, tak jak dotychczas, do zagarnięcia terytorjum sąsiadów i osiągnięcia całkowitej hegemonji w Europie ze szkodą innych narodów.

Jeżeli w tak zawrotnym tempie następuje likwidacja statutu ustalonego wskutek zwycięstwa nad imperjalizmem niemieckim w r. 1918, jeżeli już wkrótce możemy sie spodziewać wysunięcia przez Niemcy żądania rewizji postanowień terytorjalnych Traktatu — to fakt ten zawdzięczamy wielu przyczynom, z których nie wszystkie mogą być odrazu wyświetlone. Niektóre wyświetli w przyszłości dopiero historja. Są natomiast pewne przyczyny, które już obecnie rzucają się w oczy:

1) Nieporozumienie i sprzeczność dążeń wśród mocarstw, które wspólnie prowadziły wojnę z Niemcami. Prowadzą one obecnie politykę różną, w niektórych wypadkach z sobą sprzeczną. Anglja powróciła do tradycyjnej koncepcji „równowagi europejskiej" i uważa wzrost potęgi Niemiec a osłabienie Francji za dodatni czynnik prowadzący do tej równowagi. Włochy weszły w stadjum polityki imperjalistycznej, zwróconej przeciwko Francji a niewspółmiernej do ich potęgi i możliwości. Stany Zjednoczone trzymają się zdala od Europy i patrzą na nią pod kątem widzenia zwrotu długów, zarówno wojennych, jak i powojennych, nieostrożnie udzielonych Niemcom przez wielkich lichwiarzy i spekulantów anglosaskich; kapitały te Niemcy zużytkowały przeważnie na przygotowanie gałęzi przemysłu, niezbędnych do prowadzenia nowej wojny. To zupełne rozprzężenie się porozumienia dawnych państw koalicji potrafiła dyplomacja niemiecka bardzo zręcznie wykorzystać.

2) Osłabienie energji i odwagi narodu francuskiego, który z dziwną, a miejscami wprost niezrozumiałą słabością poddaje się żądaniom Niemiec oraz naciskowi swoich byłych sprzymierzeńców i wyrzeka się pokolei owoców zwycięstwa. Być może, że w pewnej mierze do tej słabości i ustępliwości Francji przyczyniło się osłabienie i rozluźnienie sojuszu francusko-polskiego, które niestety, zarysowało się wyraźnie w ostatnich latach. Sojusz ze wschodnimi sąsiadami Niemiec nie wydaje się francuskim mężom stanu dostateczną gwarancją pokoju, poszukują więc nowych gwarancji i popełniają zdaniem naszym wielki błąd, rozzuchwalając przyczajony imperjalizm niemiecki.

3) Wreszcie pacyfistyczna opinja wszechświatowa. Są w niej niewątpliwie pierwiastki zdrowe i naturalne. Pokolenie współczesne zmęczone jest wojną i związanymi z nią nieszczęściami, tymbardziej, że skutki tych nieszczęść gniotą coraz bardziej ludzkość. Dążenie więc do zabezpieczenia pokoju jest zjawiskiem normalnym i zdrowym. Chodzi tylko o to, że z dążeniami tymi łączą się pewne czynniki tendencyjne, kierujące nimi w sposób często jaskrawo sprzeczny z zasadami sprawiedliwości i słuszności. Opinję w dużej mierze urabia prasa, a w czyich ona znajduje się rękach... Propaganda niemiecka potrafiła dużo zrobić w tej dziedzinie, czy to zapomocą międzynarodówki socjalistycznej, którą można doprawdy traktować, jako organ propagandowy niemieckiego min. spraw zagranicznych, czy też przez wpływy zainteresowanych w rozwoju Niemiec wielkich finansów, czy innymi, rozlicznemi drogami.

* * *

Jest faktem, że pacyfistyczna opinja wszechświatowa stoi w większości swej raczej za Niemcami i zwraca się przeciwko Polsce, zwłaszcza w sprawie Pomorza.

Na uwagę zasługują zwłaszcza głosy niektórych pism anglosaskich, które pod wpływem propagandy niemieckiej uważają posiadanie przez Polskę Pomorza za kamień obrazy dla pokoju i pacyfikacji świata. Trafiają się dość często głosy i uwagi wprost niesłychane, z których wynika, że dane pisma reprezentujące niekiedy dość poważne odłamy opinji anglosaskiej, lub radykalnej francuskiej—uważają Rzeczpospolitę Pol-

skę za państwo drugorzędne, za jakiś sztuczny wytwór Traktatu Wersalskiego, który można obecnie po 10 latach istnienia krajać i zmieniać terytorjalnie. Obok złej woli uderza tu przedewszystkiem ignorancja. Głupim tym anglosasom, czy doktrynerom socjalistyczno-radykalnym zdaje się widocznie, że współczesne Społeczeństwo Polskie jest czemś w rodzaju rzeczpospolitej szlacheckiej z końca 18 w., które bez walki poddało się dwóm rozbiorom narzuconym z zewnątrz! Nie zdają sobie sprawy, że naród polski gotów jest walczyć do ostatniej kropli krwi o każdy centimetr kwadratowy swego terytorjum.

Obawiamy się, że ta zdecydowana wola narodu polskiego nie jest na zachodzie należycie rozumiana i doceniana i że taktyka naszych czynników oficjalnych, które wobec zbrodniczych uroszczeń niemieckich zachowują nadzwyczaj zimną krew i w wielu sprawach prowadzą politykę ustępstw i przemilczania—może być przez nieprzychylną nam opinję w wielu krajach mylnie interpetowana. Może byłoby wskazane, aby w pewnych wypadkach, gdy rząd milczy — przemówiło społeczeństwo...

*
* *

Nie wiemy, kiedy wojna wybuchnie, w najbliższych latach, czy dopiero później. Daj Boże, aby nie było jej nigdy, ale przecież to nie od nas zależy. Niewątpliwie Niemcy już w najbliższym czasie postawią wyraźnie i zdecydowanie na forum międzynarodowym żądanie odebrania Polsce Pomorza, a po odpowiednim przygotowaniu dyplomatycznym, jeżeli opinja większości państw i społeczeństw zwróci się przeciwko nam— mogą dokonać bez wypowiedzenia wojny zbrodniczego napadu na nasze granice zachodnie. Niczego nie wolno zaniedbać, abyśmy w odpowiedniej chwili gotowi byli do odparcia najazdu odwiecznego wroga naszego plemienia.

Wszechświatowej sławy pedagog i prawdziwy przyjaciel pokoju i prawdy katolickiej, uczony niemiecki F. W. Foerster napisał ostatnio książkę p. t. „Die Dominanten Kriegsschuld", w której stwierdza i wykazuje, że Niemcy ponoszą odpowiedzialność za wojnę światową, a poszukując przyczyn imperjalizmu i szowinizmu niemieckiego, określa je w sposób bardzo

ciekawy i charakterystyczny. Podajemy te wywody w streszczeniu „Kurjera Warszawskiego“:

„Dominantą”, z której zrodziło się wszystko inne, jest duch pruski.

Cała młodość Foerstera była zatruta przeczuciem tych nieszczęść, które zawisły nad jego narodem wskutek tryumfu ducha pruskiego, przerostu pychy narodowej, szalonego rozwoju narodowego. „Znam — pisze — tylko jednego jedynego Niemca, który był ogarnięty podobnemi przeczuciami i przeświadczeniami i który je wyraził prawie w takich samych słowach: biskup Ketteler. Był to jedyny głos ludzki, który w morzu bezbożnych marzeń niemieckich o potędze, brzmiał jasno: Ketteler gruntownie poznał Antychrysta w pruskim duchu państwowym i przepowiedział wszystkie jego skutki. Prawda, że nie śniło mu się nawet, aby i katolicyzm niemiecki uległ również temuż politycznemu Antychrystowi”.

Niemcy, zdaniem autora, mogły wziąć na siebie rolę cywilizacyjną, politycznie pośredniczącą w Europie, pokojową i chrześcijańską. Ale dwie siły wybuchowe zgwałciły wszystkie te idee organizacyjne: protestantyzm, który odciął ruchliwą północ od starej kultury śródziemnomorskiej, i pruski Zakon, który swemi hasłami: krwi i żelaza! zbarbaryzował ponownie Niemcy i oderwał je od Europy.

Nie jest to pogląd odosobniony w historjografji niemieckiej. Jest on punktem środkowym myśli Konstantego Frantza, Onno Kloppa, Kettelera, Goerresa, nawet poniekąd Lagarde'a, który nazwał Bismarcka „śmiertelną chorobą narodu niemieckiego“.

Zasadnicze usunięcie z polityki wszelkiego czynnika moralnego; szalejący i niecierpliwy egoizm; płonące żądze władzy — nawet Bismarck na schyłku swego życia pytał, co wyniknie z tego okropnego stanu ducha? „Decydującem, określającem przyszłość zjawiskiem jest wybuch wulkanu teutońskiego w Europie środkowej wulkanu, podsyconego pruskim duchem wojennym, jego zbrodnią (rozbiór Polski), jego walką z prawem i umowami (np. r. 1866), jego propagandą: tu tkwi dominanta, od której zależało wszystko to, co się stało w Europie w ostatnich dziesiątkach lat”.

Potrzykroć ślepy jest ten, kto nie pojmuje, że „tu tkwi klucz do całej sytuacji europejskiej”, że wszystko zależy od stanu duchowego Niemiec, że nic nie jest możliwe w Europie, dopóki szaleje furor teutonicus”.

Dopóki więc szaleje furor tentonicus i uginą się przed nim opinja wielu narodów, a nawet niektóre sfery wśród narodów z nami zaprzyjaźnionych i sprzymierzonych—naród polski musi okazać specjalną czujność, energję i hart ducha. Nie wolno nam okazać, ani przez jeden moment słabości, czy załamania w sprawach, w których chodzi o naszą całość i niepodległość.

W sprawie Pomorza opinja u nas jest tylko jedna i niezłomna bez względu na stosunek do rządu, bez względu na przekonania polityczne. Niech siła tej opinji uderzy potężnie o serca i mózgi Europy, wstrząśnie sumieniami tych, których

oszołomiły potworne, histeryczne podrygi szowinizmu niemieckiego, to może wówczas dojdzie do pewnego opamiętania tam, skąd stale słyszymy szczęk broni i zbójeckie pogróżki, oraz do odprężenia w stosunkach ogólnoeuropejskich.

S. K-ski

Dorobek moralny zjazdów katolików niemieckich w okresie kulturkampfu 1871—1887.

Zwycięstwo społeczeństwa katolickiego w walce o dobra religijne przeciw potężnej zmilitaryzowanej, zmaterjalizowanej, w paragrafy ujętej Rzeszy z żelaznym kanclerzem, księciem Bismarckiem, na czele—to nie drobiazg. Poza Opatrznością Bożą, której w tak nierównych zmaganiach przypisać trzeba ważki udział po stronie teroryzowanej mniejszości, naczelną zasługę odniosła frakcja centrowa w parlamencie berlińskim. Garstka to była nieliczna z początku, ale wybrana. Nimb wyznawców otoczył nazwiska takie, jak Malinekrodt, bracia P. i A. Reichensperger, Windthorst, v. Schorlemer Alst i inne. Niezrównanym z pośród nich taktykiem był zwłaszcza Windthorst, jak nikt inny potrafił on utrzymywać kontakt z wyborcą.

Jednostką bojową o równej niemal wartości w tej wojnie religijnej bez prochu były zjazdy katolików niemieckich. Istniejące dwadzieścia lat przed pierwszym zarządzeniem tej walki o pseudo-kulturę, zdołały one wychować gromadę katolicką zwartą, ofiarną, karną, wierną, słowem pokolenie ludzi zdolnych przetrwać walkę. O tych walorach moralnych zapomniał obóz liberalny, gdy zapalał lont wybuchowy pod pozycje katolickie. Sądził po sobie, gdzie ubóstwiano życie zmysłowe, uprawiano kult potęgi i złota, chylono czoła przed widomą siłą, nie dostrzegł wyższości moralnej po drugiej stronie, czci dla pierwiastka nadprzyrodzonego i wartości duchowych. Wyobrażano sobie, że odcięciem zasiłków pieniężnych, wyznaczeniem przesadnych grzywien, wymierzaniem kar więziennych da się złamać biskupów, kapłanów i wiernych. Gdy jedna ręka wymierzała razy, to druga nęciła obietnicami, błyszczącem złotem, galonami i promocjami. Przeceniono potęgę rozporządzeń władzy cywil-

nej, zapuszczającej się na pola religijne. I tak nie dokonano ani jednego wyboru proboszcza wbrew zarządzeniom wojewodów i starostów.

Katolicy odczuli doskonale, że w tych warunkach pobić można uzbrojone państwo tylko bronią duchową: modlitwą i cnotą. To też w r. 1871 na kongresie mogunckim uchwalono otwierać zjazdy generalną komunją ś. Kilka lat później, na zlocie monachijskim (1876) wysunął hr. Ludwik v. Ares-Zinneberg życzenie, przyjęte jako rezolucję, żeby generalny komitet zakrzątał się koło umożliwienia katolikom wzięcia udziału w rekolekcjach zamkniętych. Z gorliwego głoszenia takich ćwiczeń duchownych znany był benedyktyn Hermann Koneberg z Ottobeuren. Na zjeździe amberskim (1884) referował o tym ważnym wycinku katolickiego apostolstwa — z wymową płomienną i porywającą. Nie bacząc na trudności, które stworzył świadomie kulturkampf w duszpasterstwie katolickiem, katolicy niemieccy garnęli się ochoczo do sakramentów świętych. „Kto chce policzyć swoich bojowników za wiarę, powiedział w Wircburgu (1877) Dr. Schmitz, niech liczy mężczyzn, przystępujących do Stołu Pańskiego. Kogo się tam nie znajdzie, ten nie walczy wytrwale ani gorliwie". Przyrostowi liczebnemu, którego doznaje katolicyzm wskutek spotęgowania się uświadomienia religijnego, towarzyszy płodne życie wewnętrzne i duchowe uświęcenie, tak zapewniał w Monachjum (1876) Dr. Paweł Majunke. Wskutek braku nauczycieli religji albo braku zaufania do nauczania religji przez jednostki wątpliwej wartości, rodzice zajmowali się często osobiście uświadamianiem religijnem swoich dzieci. W ten sposób stawały się bardziej przywiązane do Kościoła i losu Jego, aniżeliby to osiągnął człowiek obcy. (Monachjum 1876). Nie omieszkano jednakże wskazywać na objawy zeświecczenia życia. Po wojnie 1870 r. opanował Niemcy szał zabaw, zakładania towarzystw byłych wojskowych, gimnastyków, śpiewaków, straży pożarnych, poświęcenia pomników dla poległych. Każde z tych towarzystw urządziło kilka rzeczy dla oka zabawy. Stąd nawoływano do nastawienia życia na skromniejszą i poważniejszą nutę, bo tylko w tych rodzinach znajdzie się narybek do stanu duchownego, który zapełni coraz bardziej zatrważające braki liczebne w duchowieństwie. Polecano często na obradach zjazdowych, tak często przez Leona XIII przypomnane nabożeństwo różańcowe oraz trzeci zakon ś. Franciszka.

Spodziewali się liberali, że opozycja powstała z okazji Soboru Watykańskiego osłabi przywiązanie katolików niemieckich do osoby papieża w szczególności, a do Kościoła i Stolicy Apopostolskiej w ogólności. Nic błędniejszego nad takie przypuszczenie. Przebieg każdego kongresu dostarcza wręcz przeciwnych dowodów: wysyłano za każdym razem telegram hołdowniczy do Rzymu i otrzymywano odpowiedzi niekiedy szczególnie czułe, bywali i legaci papiescy z Rzymu na obradach jak kardynał Vanutelli. Na każdym kongresie były referaty o kwestji Rzymskiej, uchwalano rezolucje w obronie papieża, urządzano nabożeństwa i modlitwy za papieża, zalecano i organizowano pielgrzymki gromadne czy komitetowe. W rocznikach kongresowych chyba najpiękniej o tym duchu świadczy mowa ks. dr. Moufanga, współpracownika a później zastępcy Kettelera na mogunckiej stolicy biskupiej, wygłoszona we Wrocławiu (1872), gdzie sławi papieża jako podporę wszelkiego autorytetu, jako ochronę przeciw zmaterjalizowaniu świata, przedstawiciela jedności wśród nienawiści nacjonalistycznej, wyraziciela potęgi sumienia, nauczyciela nie cofającego się nawet przed męczeństwem. Hrabia Klemens zu Droste wymienił w Akwizgarnie (1879) inny wzgląd, potęgujący przywiązanie katolików do ojca chrześcijaństwa, mianowicie cierpienia Ojca Świętego, publiczne modły za niego, ubóstwo Namiestnika Chrystusowego, skazanego na świętopietrze, potrzeba rycerskiej obrony wspólnego wszystkim ojca i kierownika duchownego.

Prąd wiejący w kulturkampfie przedstawiał papieża, jako obcokrajowca, katolicyzm nazywał ultramontanizmem, pewnym wyłomem czy sprzeniewierzeniem się w miłości ojczyzny. Kongresy katolików brzmiały zupełnie innym tonem. Z serca wyjął myśl najtajniejszą hr. Scherer-Boccard, gdy na obchodach w Konstancji (1880) wyrzekł: „Papież nie jest dla nas obcym. Niech będzie księciem w Rzymie czy więźniem w Watykanie, zawsze jest i będzie naszym Ojcem Świętym, a żaden ojciec nie jest obcym swoim dzieciom. Gdziekolwiek na kuli ziemskiej znajdziesz kościół, a obok niego wiernych, tam zawsze papież jest u siebie, a gdzie bije serce katolickie, tam ma papież mieszkanie w niem".

Wielkie zasługi położyły niemieckie kongresy katolickie około krzewienia idei misyjnej. Ażeby w całej pełni ocenić wy-

siłki współczesnego społeczeństwa katolickiego, trzeba wziąć pod uwagę, że nie otrzymywało ono żadnych zasiłków rządowych, przeciwnie, było gnębione podatkami, podczas gdy protestantyzm opływał w dostatkach na cele kultu krajowego i zagranicznego. Odcięci od wszystkiego, co intratne, katolicy opłacać musieli ze skromnych funduszów duchowieństwo krajowe, a co więcej zdobyli się na bardzo poważny wysiłek w kierunku ewangelizacji terenów pogańskich. Wśród ruin szalejącego kulturkampfu wzniesiono pierwszy gmach dla misyj zagranicznych. Westfalski kapłan, Arnold Janssen, stworzył go w Steyl, a pozyskał dla siebie opinję i ofiary dzięki wystąpieniu na zjeździe katolików w Monachjum (1876). Trzy lata później wyruszyli pierwsi misjonarze, zebrawszy na akwizgrańskim zjeździe (1879) wcale pokaźną kolektę na drogę. Książę Löwenstein wskazał na tym przykładzie, jak właśnie kongresy katolicke budzą tę ideę, która dotąd drzemała, a jest tak doniosła. Księciu wtórował w apelu na rzecz misyj, lekarz Dr. Henryk Hahn. W r. 1873 powstał był już miesięcznik „Die katolischen Missionen", redagowany przez jezuitów niemieckich, a propagowany gorąco na kongresach katolickich. W interesie misyj nie szczędził słowa i zabiegów Windhorst. Referują o tem zwłaszcza akta kongresów monasterskiego, wrocławskiego i trewirskiego.

Na kongresie w Konstancji (1880) obchodził złoty jubileusz istnienia związek o pokrewnych założeniach, mianowicie Związek Grobu Świętego. Zasilał on także placówki katolików niemieckich w Aleksandrji i Konstantynopolu. Niedość na tem. Założono drugą organizację o większym rozmachu i szerszym zakresie działania na kongresie w Monasterze (1885), mianowicie „Związek Katolików Niemieckich dla Palestyny".

Dalej zajmowały się obrady w Trewirze (1887) dziełem O. Ratisbone głośnego konwertyty żydowskiego, opiekującem się dziewczętami pochodzenia żydowskiego i arabskiego. Miasta Monachjum, Trewir i Moguncja prześcigały się w ofiarności na ten cel. W Moguncji (1871) polecano dobrotliwości serc katolickich „Towarzystwo opieki na dziećmi murzyńskiemi".

Cześć należy się za tyle wspaniałomyślności tym, u których w domu było tyle potrzeb, tyle wołań o chleb duchowny na rozproszeniu wśród ludności protestanckiej, t. z. diasporze. Nie można niestety zamilczeć, że organizacji katolickiej, wyłącznie temu celowi poświęconej, pozostającej pod wezwaniem ś. Boni-

facego, w najpodlejszy sposób przeszkadzała organizacja protestancka „Der Evangelische Bund", która rozporządzała olbrzymiemi funduszami z kas państwowych, a obracała je często na cele uboczne, jak na agitację antypolską w Wielkopolsce.[1]) Towarzystwu p. w. ś. Bonifacego pomagał bardzo wydatnie bawarski związek misyjny p. w. ś. Ludwika. Na kongresie frankfurckim (1882) omawiano sprawę zakładów, przygotowujących młodzież do pierwszej komunji św. Gromadziły one na dwuletni pobyt dzieci tych rodziców, którzy mieszkali zdala od parafji katolickiej, a nie mieli innych sposobów solidnego zaopatrzenia w fundusz religijny, coby starczył na całe życie. W r. 1883 posiadało towarzystwo ś. Bonifacego dwadzieścia takich zakładów, a w nich 558 wychowanków. Osobne wydziały zbiórkowe, rozmieszczone po większych ośrodkach miejskich zbierały przeróżne odpadki, za które zebrano w dwu latach 65.488 m. n., jak referowano na kongresie trewirskim (1887). Najchlubniej o ofiarności katolików niemieckich świadczy budżet Towarzystwa ś. Bonifacego: W r. 1871 dochody ze składek nie przekraczały 350 tys., w pietnaście lat później, czyli pod koniec walki kulturnej przewyższały 750 tys.

Szczególnie dziękował za to dzieło kongresom katolickim ks. prob. Nacke z Paderbornu, gdyż one stały się wszystkiem dla Towarzystwa ś. Bonifacego. A było to w czasach najsroższego ucisku. Parafij misyjnych utrzymywano 300, lokali szkolnych i sił nauczycielskich było wówczas 380.

Towarzystwo p. w. ś. Józefa utrzymywało katolickie kaplice z duszpasterzami niemieckimi w Paryżu, Marsylji, Aleksandrji, Verviers, Liège, Londynie, w Danji, Szwecji i Norwegji, Anglji i Ameryce Północnej. Kapłani, którym kulturkampf uniemożliwił pracę w kraju, zaciągali się w służbę emigracji niemieckiej i stali się w ten sposób pionierami bardzo doniosłej partji duszpasterstwa ogólnego. Kongresy katolickie podtrzymywały zainteresowanie macierzy wychodźcami i stały się znowu dobrą opatrznością dla rzesz pozbawionych ojczyzny.

Najboleśniejszą ranę Niemiec, rozłam religijny na różne wyznania, starano się zagoić pomocą nadprzyrodzoną, wymodloną z Nieba. Formularzy tej modlitwy sprzedano w r. 1880 dwie-

---

[1]) Zwrócił na to uwagę Windthorst we Wrocławiu (1886).

ście tysięcy[1]), po dwu latach już pół miljona. Ponadto założono w r. 1879 czasopismo pod znamiennym tytułem: „Ut omnes unum”. Dyskutowano na ten temat na kongresie w Düsseldorfie (1883).

W obozie liberalnym patrzono z przerażeniem na wydatną ruchliwość katolików i poczęto rozszerzać kłamliwe i krzywdzące wieści. Głoszono, że katolicy zupełnie zatracili wiarę w życie pozagrobowe, że nikt z nich nie wierzy w Bożą Opatrzność. Z przekąsem mówiono, że duchowieństwo związało w zwartą masę starych i młodych, znakomitych i pospolitych, wielkich i małych, słowem wszystkie warstwy społeczeństwa w celu spotęgowania swej władzy hierarchicznej. Z cieniem zazdrości robiono uwagę, że cała katolicka Germanja opleciona jest siecią towarzystw, że ruch katolicko-społeczny jest groźną bronią, warownią niezdobytą w walce przeciw narzucanym reformom protestanckiego rządu. Przyznawano z pewnym żalem, że katolickie pojęcia jądra zagadnienia społecznego jest bezsprzecznie głębsze niż potoczne, bo wychodzi z założenia katolickiego chrześcijaństwa, które jest tak świetne i ogromne, że upatruje szkody socjalne ostatecznie w nieładzie religijno-obyczajowym, i że uleczenie ich rozpoczyna od rechrystjanizacji społeczeństwa.

W istocie kongresy katolickie uznawały przez usta swych referentów społecznych religię zawsze jako niezawodny lek na niedomagania zbiorowe naszej epoki. Na zjeździe wrocławskim w r. 1872 oświadczył ks. dr. Moufang, że dla katolika jest rzeczą jasną, że najkonieczniejszy i najpewniejszy ratunek jest w religji, ona to przed innemi środkami zapewnić może wszystkim największą sumę szczęścia, uzdrowić i naprawić wzajemne ustosunkowanie się warstw. Wraca ta myśl podstawowa w rezolucji, uchwalonej w Monachjum (1876): „Kongres wyraża przekonanie, że ustrój społeczeństwa dozna jedynie naprawy, gdy zasady dekalogu i chrześcijańskiego objawienia staną się gwiazdą przewodnią i normą powszechną rządzonym i rządzącym, i że restytucja pokoju społecznego jest tylko możliwa, gdy wiara, sprawiedliwość i miłosierdzie chrześcijańskie uduchowią, utwierdzą i ustalą stosunki między poszczególnemi grupami zawodowemi. Dlatego uważają katolicy jako najbliższe zadanie: dążyć do za-

---

[1]) Referował książę Löwenstein w Konstancji (1880).

chowania i rozbudowania chrześcijańskiej szkoły, chrześcijańskiego małżeństwa, chrześcijańskiego pogrzebu i święcenia niedziel i świąt". Przebija tu idea wcale nieprzychylna kapitalizmowi, owszem wrogo doń ustosunkowana, bo okazało się, że wyrosły z liberalizmu ekonomicznego mamonizm zawładnął władzą polityczną i wywołał kulturkampf. Parantela kompromitująca wielce! Na kongresie monachijskim (1876) wysunięto dwa podobne twierdzenia, że rządy Bismarcka opierają się na omnipotencji państwa i militaryzmie, że dalej obecne liberalne państwo jest ojcem socjalizmu i komunizmu. Doktryna katolicka jest w położeniu człowieka, co stoi nad rzeką, w której tonie pewien nieszczęśliwiec. Pragnie go uratować, ale biegu rzeki ani nie wstrzyma, ani nie zmieni. Powiedziano wręcz: Zbliżamy się do przepaści i chociażby książę Bismarck chciał zawrócić z drogi, jużby to nie pomogło.

Zgodnie z tą postawą zasadniczą, domagały się kongresy katolickie w dyskusjach parlamentarnych nad zagadnieniami społecznemi, zaprzestania walki kulturalnej, która szerzy spustoszenie w dziedzinie religijno-moralnej, a tem samem pogłębia kryzys społeczny i podważa praworządność. Wiadomo, że cesarz Wilhelm I wobec grożącego krwawego przewrotu, wypowiedział pamiętne słowa: „Wszystko zależy od tego, czy naród zachowa religję". Parafrazując te słowa, kongres głosił, że wszystko zależy od tego, czy się Kościołowi da swobodę działania w kierunku uświęcania i umoralniania sumień. Kongresy zawsze głosiły, że kwestja społeczna jest przedewszystkiem kwestją moralną. W r. 1882 we Frankfurcie nad Menem rozwinął tę myśl—wszystkim znany w Niemczech—dominikanin O. Weiss, przytaczając podobne zdanie ekonomisty W. Roschera. Jeszcze w następnym roku 1883 usłyszał Kongres w Düsseldorfie rozprowadzanie tej doniosłej a tak mało uwzględnianej prawdy. „Biedak, który wierzy w porządek nadprzyrodzony i w życie poza grobowe, jeszcze dużo posiada, nędzarzem staje się dopiero, gdy i tę wiarę straci", powiedział wówczas Dr. Bachem.

Pracując nad ustawowem ugruntowaniem sprawiedliwego porządku rzeczy, kongresy nie zaniedbały niesienia pomocy w doraźnych wypadkach. To też stale polecano konferencje ś. Wincentego á Paulo, a najwybitniejsi członkowie świata towarzyskiego, jak radca legacyjny hr. Kehler, i nasz rodak ksią-

żę Radziwiłł, kroczyli na czele tej zbożnej pracy. Szczególnie błogosławiony wpływ tych konferencyj był ten, że poczęły one tępić niesnaski partyjne i pociągały zwłaszcza na roli do oddawania sobie usług w uprawie roli, co wśród ludności rolniczej nie jest zgoła zjawiskiem częstem. W Nadrenji i w Westfalji zbierano rocznie kilka miljonów marek na cele charytatywne. Daleko więcej ukoiły one nędzy moralnej, jak niewiary, pijaństwa, rozpasania obyczajów dzięki osobistemu zetknięciu się z jednostkami na wybitnych stanowiskach postawionych, niemniej przytem wybitnych cnotą. Pod koniec XIX w. postanowiono na Kongresie bonońskim wprowadzić za wzorem Francji, towarzystwo ś. Franciszka Règisa celem regulowania w duchu katolickim małżeństw nieślubnych. Na Kongresach katolickich energicznie zabrano się też do obrony działalności charytatywnej Kościoła przeciw zakusom wszechwładzy państwa. Uzasadniając to prawo Kościoła na Kongresie w Düsseldorfie 1883 wołał Dr. Porsch z zapałem: „Jeden tylko jest wszechmocny, i jest nim Bóg. Nie wolno przeto państwu wszystko chcieć zagarnąć w swojem ręku. Przeciwnie państwo ma obowiązek popierać wszystkie te wysiłki, które do jednego zmierzają celu; przedewszystkiem ma obowiązek pozwolić Kościołowi rozwijać się swobodnie i wspomagać go zwłaszcza w działalności charytatywnej, jak to od wieków czynią państwa chrześcijańskie". Na Kongresie trewirskim (1887) rozwinął ten sam temat hr. Gruben. Przytoczę tylko trzy zdania w całości. „Opieka nad ubogiemi i choremi ma podwójną naturę, duchową i materjalną. Tylko ze słowami miłości na ustach, bez pomocy materjalnej zjawić się wobec ubogich, nie sprawi ulgi ani duchowej ani materjalnej. Z drugiej strony bez osobistej ofiary, opieki i troski wspomagać ubogich tylko środkami materjalnemi, nigdyby nie rozwinęło kwiatów miłości w ogrodzie ludzkości".

Stanowi robotniczemu poświęcano dużo uwagi od Kongresu akwizgrańskiego w r. 1879. Związek p. t. „Dobro stanu robotniczego" założył właściciel wielkich fabryk kolorowych tkanin w München Gladbach, Franciszek Brandt, najofiarniejszy i najczulszy przyjaciel rzeszy robotniczej. Ks. Franciszek Hitze z zapałem społecznym i ze znajomością rzeczy pokierował organizacją. W trzy lata po założeniu należało do niej 400 fabrykantów i przyjaciół warstwy roboczej. Do podobnych organiza-

cyj protestanckich ustosunkowano się dość mądrze, a mianowicie w odrębnych przedsięwzięciach a wspólnej walce („Getrennt marschieren vereint kämpfen!") Główne zadanie upatrywał związek w załagodzeniu przykrych skutków popytu i podaży rąk roboczych, zwłaszcza w odniesieniu do ojców rodzin, podniesieniu cnót gospodarczych i moralnych w rodzinach, zadzierzgnięciu przyjaźni między pracodawcą a pracownikiem, ochronie religji i moralności u pracowników, zakładaniu kas bratniej pomocy, ochronek dla młodzieży i burs dla młodzieży męskiej. Na Kongresie monasterskim (1885) stał się wymownym tej roboty zwolennikiem i tłumaczem Maciej Wise, fabrykant z miasta Werden nad Ruhrą. Idee przezeń wypowiedziane zupełnie się zgadzają z wezwaniami władzy duchownej do akcji katolickiej! Na kongresie wrocławskim 1886 przemawiał ks. Hitze przedstawiając, co już uczyniono i nad czem się jeszcze pracuje. Udziału duchowieństwa w kierownictwie towarzystwami robotniczemi żądał Windthorst na zjeździe monasterskim 1885. Episkopat niemiecki okazywał czynne zrozumienie dla wszystkich prac opiekuńczych nad szeregami pracowników fizycznych dzięki referatowi, który wygłosił był na konferencji episkopatu we Fuldzie 1869 biskup Ketteler. Silniejszym jeszcze bodźcem dla społeczeństwa katolickiego stała się encyklika Leona XIII Humanum genus, nakazująca wręcz zawiązywanie związków robotników katolickich. Kongres amberski z r. 1884 przygotował zgodny ze wskazaniami papieskiemi program pracy w tym zakresie. Inicjatywie hr. Hertlinga zawdzięcza się fachowe pogłębienie i unowocześnienie metod pracy społecznej w związkach robotniczych.

Wściekłość ataku kulturkampfu skierowała się przeciw organizacji najstarszej i najtęższej niemieckiego społeczeństwa katolickiego. Mam na myśli związek czeladników ks. Kolpinga. Puszczono pogłoskę, że niejakiś półgłówek nazwiskiem Kullmann, który wykonał zamach na kanclerza Bismarcka, był członkiem tej organizacji. Posądzenie było wyssane z palca, ale wystarczyło, żeby ściągnąć na tę zasłużoną korporację grad prześladowczych zarządzeń władz policyjnych. Tem gorliwiej zabiegały kongresy katolickie około podtrzymania zainteresowania się i popierania wielkiego dzieła.

Kongres frankfurcki polecił zajęcie się uczniami rzemieślniczemi i zakładanie burs, któreby dostarczały im mieszkania,

ochrony przed niebezpieczeństwami moralnemi, rozrywkę, pouczenie i tanie utrzymanie. Za wzór podano oratorja ś. Jana Bosco.

Nawet majstrowie katoliccy zrzeszali się, aby przeprowadzić drogą pośrednią ustawodawstwo zgodne z ich interesami duchowemi i gospodarczemi. Myśl tę podsunął kongres frankfurcki z r. 1882. W Monachjum założono r. 1877 związek stowarzyszeń kupieckich o założeniach wyznaniowych. Pod przewodnictwem hr. Schorlemer-Alst'a westfalskiego króla włościan, rozwijały się od r. 1862 koła włościan, a na kongresie akwizgrańskim (1879) zdawał z nich sprawę prezes ich zrzeszenia, które w chwili sprawozdawczej liczyło szesnaście tysięcy członków, trzydzieści trzy tysiące mkn. rocznych dochodów, a 60 tys. majątku. Podobnym celom służył związek gospodarczo-ludowy hr. Leo-Terporten dla Nadrenji i także związek włościan Górnośląskich zasłużonego patryjoty polskiego, redaktora Karola Miarki.

Na Kongresach katolików niemieckich przekonano się z czasem, że brak ogólnych tez katolickich w dziedzinie socjologicznej wprowadza zamęt i utrudnia rozwiązanie poszczególnych trudności. Dlatego zainicjował stały sekretarz tychże kongresów, książę Karol Lichtenstein, dyskusje najdzielniejszych socjologów katolickich na czeskim zamku Haid (1883). Warto zapoznać się z wybrańcami ruchu społecznego, których tam zaproszono. Byli mianowicie księża Moufang, Hitze, dominikanin Weiss, Wassermann, oraz świeccy: książę Karol Isenburg-Birstein, fabrykant Brandt i inni. Już wówczas tezy brzmiały wrogo dla kapitalizmu, chociaż był on w całym rozkwicie. W łączności z kongresem amberskim wyłonił się komitet dla spraw polityki społecznej. Oczywiste, że niezawodnego uzdrowienia stosunków po tych rozmowach nikt się nie spodziewał, najmniej sami radcy, lecz in magnis voluisse sat est. To wszakże należy zaznaczyć, że kongresy katolików niemieckich pierwsze ujęły w dłoń kwestję społecznej reformy i dzielnie ją prowadziły. Oto kilka przykładów: w parlamencie Rzeszy wniósł dr Lingens rezolucję, domagającą się święcenia niedzieli i świąt katolickich, a poparł ją kongres w Düsseldorfie (1883), tamże uchwalono i polecono zwalczać nałóg pijaństwa środkami moralnemi i kościelnemi; ks. Franciszek Hitze referował na zjeździe frankfurckim (1882) niedomagania społeczne życia robotniczego; Dr. Adolf Franz (Wrocław

1886) rozwijał możliwości samopomocy poszczególnych gałęzi przemysłu i warstw społecznych, odżegnywując się od przypisywania państwu wszelkiego ratunku. Ks. Hitze (Trewir 1887) wskazywał na pierwsze wówczas ustawy opieki społecznej i na wybitny udział katolików w ich sformułowaniu. Stworzono dalej dzięki poparciu kongresów przytułki dla niedorozwiniętych umysłowo, kolonje robotnicze dla włóczęgów, punkty oparcia dla byłych skazańców; w r. 1871 referował Cahensly na zjeździe mogunckim sprawę emigracyjną i postanowił założenie stowarzyszenia ś. Rafała.

Omówiliśmy zasługi kongresów około strony religijnej i społecznej katolickiego społeczeństwa Niemiec w okresie kulturkampfu, pozostaje nam jeszcze wielka i obszerna dziedzina cywilizacji.

Pomysł wszczęcia kulturkampfu wylągł się w głowach profesorów prawa na niemieckich uniwersytetach Berlin, Bonn, Halle, takich jak R. Dove, O. Majer, E. Friedberd, B. Huebler, P. Hinschius, wychowanych na ideach filozofji heglowskiej. Metody bojkotu wszystkiego co katolickie w niemieckich kołach uniwersyteckich były oburzające, były ironją wszelkiej moralności i kultury. Na katolikach wolno było dopuszczać się wszelkich gwałtów. Siedzibą intryg przeciwkatolickich był uniwersytet w Bonn, istniejący dla Nadrenji, katolickiej w czterech piątych założony z katolickich fundacyj, mieszczący się w pałacu arcybiskupów kolońskich. Profesorem na tym uniwersytecie zamianowano Schultego, głównego organizatora wszystkich antykatolickich posunięć, a odmówiono tytułu profesorskiego przez trzynaście lat tak utalentowanemu docentowi jak hr. Hertling, wielkiej miary chrześcijańskiemu filozofowi i socjologowi.

Jeżeli tak wyglądały państwowe uniwersytety niemieckie, to wypadało założyć katolicki uniwersytet prywatny. Wniosek prosty, a jakże trudny do przeprowadzenia wobec przysłowiowej gruntowności niemieckiej, gdzie szczęśliwemu przypadkowi pozostawiano tak mało pola do popisu! Najwyższa magistratura pruska oświadczyła w izbie posłów, że w żaden sposób niemożna marzyć o zgodzie władzy państwowej z podobnym projektem. Nie mniej wyraziła rezolucja zjazdu akwizgrańskiego (1879) w rezolucji końcowej konieczność powstania takiej uczelni. Liberalizm niemiecki przestał być liberalny, gdy chodziło o żądanie katolickie, stawał się krzywdzący, ohydny, barbarzyński. Toteż

chociaż zebrano trzysta blisko tysięcy marek, to jednak nie można się było odważyć na urzeczywistnienie zamiaru. Pozostało więc tylko podtrzymywać myśl i czekać lepszej sposobności.

Tymczasem stworzono namiastek uniwersytecki, mianowicie Towarzystwo im. Görresa dla popierania katolickiej nauki. Myśl rzucił moguncki kanonik ks. Heinrich, podchwycili ją Dr. Hertling i prezydent miasta Bonn, Leopold Kaufmann. Zareferował sprawę dr. Hertling na kongresie monachijskim (1876) w setną rocznicę urodzin znamienitego uczonego publicysty, Józefa Goerresa. Pracując w duchu tego genjalnego popularyzatora wiedzy towarzystwo postanowiło na wszystkich odcinkach umiejętności ludzkich zaznaczyć punkt widzenia katolicki, pamiętając o tem że na wyżynach nauki rodzą się hasła, które później odbywają wędrówkę po nizinach tłumu, krążąc z ust do ust. Za jedno z pierwszych zadań wyznaczono sobie popieranie pracy naukowej młodych katolickich uczonych. Roku następnego na kongresie wyrcburskim gorące słowa poświęcili temu wiekopomnemu dziełu dwaj moguncცy profesorowie, księża Haffner i Heinrich i wyrcburski profesor ks. Hettinger. W przeciągu jednego roku zapisano już 1200 członków. W r. 1880 poczęto wydawać Roczniki Historyczne i encyklopedję polityczną. W r. 1881 liczono już 2400 członków i 27 tys. rocznego dochodu. Kardynał Hergenröther, którego Leon XIII świeżo mianował był prefektem archiwów watykańskich, objął protektorat nad całym ruchem naukowym, który skupił się w rękach Towarzystwa im. Görresa. Na zjeździe frankfurckim (1882) uzasadniał Windthorst potrzebę istnienia katolickiej nauki, składając hołd jej przedstawicielowi Janowi Jansenowi obecnemu na sali, oraz drugiemu historykowi Onno Klopp z Wiednia. Po udostępnieniu archiwów watykańskich przez Leona XIII Towarzystwo im. Goerresa otworzyło tam swoja stację naukową, która obok niemieckiego instytutu archeologicznego na Campo Santo pod kierunkiem Antoniego de Waal, redakcji Rzymskiego Kwartalnika (1887) dużo dobrego zdziałała dla nauki i Kościoła.

Po dziewięcioletnich pracach przygotowawczych zawiązał się na kongresie amberskim (1884) pod przewodnictwem Dr. Feliksa Perscha katolicki związek prawników. Założenia Towarzystwa były naukowe, by prostować błędne tezy protestanckich profesorów prawa, i praktyczne, by niezamożnym jednostkom

czy instytucjom, udzielać bezpłatnej porady prawnej. Dwa perjodyki miały udzielać szpalt wyłącznie w tym celu. W roku następnym już 281 członków pracowało w ramach towarzystwa dla sprawy katolickiej.

Na sesji monachijskiej (1876) udzielono gorącej pochwały katolickim korporacjom akademickim za ich zbożną działalność na trudnym terenie niemieckich uniwersytetów. Pochwałę młodzieży akademickiej wygłosili ks. dr. Schmid z Monachjum i dr. Jerzy hr. Hertling, docent uniwersytetu w Bonn. Na sesji mogunckiej (1871) wypowiedział słowa pełne wiary i zapału dla sprawy katolickiej student medycyny, August Lieber: „Żąda się od nas wyboru między nieomylnością profesorską a nieomylnością papieską. Wszyscy bez wyjątku oświadczamy się za drugą". Mimo dokuczliwości władz uniwersyteckich katolicy akademiccy zawsze brali żywy udział w wydarzeniach wielkiej rodziny katolickiej czy to diecezjalnej czy powszechnej. Na sesjach kongresów katolickich zaprawiali się do późniejszej szerokiej działalności publicznej tacy korporanci, jak wspomniany już August Lieber (1881), Feliks Porsch (1872), Maksymiljan Sdralek (1877) i wielu innych. Mowa akademicka A. Böhmera (1879) na zebraniu plenarnem w Akwizgranie wywołała publiczną pochwałę samego Windthorsta. Tenże mądry przywódca katolików wygłosił na kongresie amberskim (1884) pamiętną mowę o powstaniu katolickich korporacyj akademickich.

Przypomnieć trzeba, że sprawa wychowania w zasadach katolickich była wielce zagrożona w r. 1872, gdy katolickim księżom odebrano urzędy miejscowych inspektorów szkolnych, a w całych obwodach prowincjonalnych zakazano im wstępu do szkoły. Odtąd datuje się nauczanie religji w szkołach powszechnych przez świeckich nauczycieli. Od r. 1885 zauważono lekkie złagodzenie kursu w ministerstwie kultu za ministra Puttkamera. Dziekan Kappen przestrzegał wobec tego przed możliwością przeoczenia nienormalnego stanu w szkolnictwie. W Trewirze (1887) wołał Windthorst, że nie do ministrów i nie do wizytatorów szkolnych, lecz do apostołów wyrzekł Pan Jezus słowa: Idąc tedy nauczajcie. Przy tej samej okazji Windthorst złożył imieniem ogółu katolickiego podziękowanie nauczycielstwu, że mimo szykan wiernie wychowywało młode pokolenie po linji ideałów katolickich. Dalej zachęcał katolicką młodzież do ucze-

nia się, by w ten sposób przewyższała swoich rówieśników innych wyznań, a tem samem sparaliżowała bojkot młodzieży katolickiej w rzemiośle, handlu i przemyśle. Niemniej jednak powzięto na sesji akwizgrańskiej (1879) rezolucję zwalczania powierzchowności w nauce i przeładowaniu młodzieży szczegółami naukowemi ze szkodą dla gruntowności. — Młodzież szkół powszechnych możnaby zwalniać z obowiązkowej nauki szkolnej z 12 rokiem życia w wypadkach słusznych.

Ten ostatni wniosek, który zresztą nie był zdaniem ogółu a raczej pomysłem jednostki, Ks. wikarego Savelsa-Burtscheid dał naczelnej organizacji wrogiego obozu, t. zw. Evangelischer Bund, powód do oskarżenia katolików o wstecznictwo umysłowe, o propagowanie ciemnoty, w rzeczywistości zaś świadczył o ujemnej ocenie szkolnictwa Falka i o trzeźwem stwierdzeniu rzeczywistości w niektórych wypadkach. Oficjalny wniosek księcia Löwensteina żądał natomiast, aby, kongres, wyłoniwszy ze siebie komisję fachowców, a) wytknął należyty cel wszystkim typom szkół, b) odpowiednie ułożył programy, kierując się zasadą multum non multa, nawiązując zdobycze ostatniej doby do przeszłości pedagogicznej Kościoła, korzystając ze wszystkich płodów wszechświatowej kultury chrześcijańskiej od Ojców Kościoła, uwzględniając zasadnicze prądy i zjawiska w historji ludzkości oraz w naukach przyrodniczych. Kongres przekazał żądanie Towarzystwu im. Goerresa do rozwiązania. Na kongresie w Konstancji (1880) przedstawił książę Löwenstein wywody Jezuity Pachtlera, dotyczące szkół średnich, nie szczędząc im uznania. Na tym samym zjeździe zapoznano zebranych z gimnazjum katolickiem OO. Dominikanów w holenderskiej miejscowości Venlo, gdzie w krótkim czasie wysłano kilkaset młodzieńców na studja średnie. W licznych diecezjach otwierano też konwikty czyli internaty biskupie, w których młodzież otrzymywała katolickie i tanie wykształcenie. Na wireburskich obradach polecono tworzyć w ośrodkach gimnazjalnych komisje kwaterunkowe, które pośredniczą w znalezieniu moralnie i religijnie pewnych a niedrogich stancyj.

Kulturkampf pozamykał zakłady zakonnic katolickich, kształcące młodzież żeńską. Wyrażono więc liczne skargi na żeńskie zakłady państwowe, w których dziewczęta napychano wiadomościami z uszczerbkiem, dla prawdziwego wykształcenia serc

i umysłu (Frankfurt 1882). Do pewnego stopnia uzupełnić miał te luki Związek Matek Chrześcijańskich, założony w Paryżu przez sławnego konwertytę O. Teodo. Ratisbonne, biografa św. Bernarda. Do Niemiec przeszczepił go biskup Katteler przy pomocy hrabiny Idy Hahn-Hahn. Centralę ustanowiono w Ratysbonie. W r. 1874 liczył 200 tys. członków, a pismo związkowe „Monika" liczyło 42 tys. abonentów (1876), z dodatkiem „Anioł Stróż" w liczbie 51 tys. egz. Oba pisma, jakoteż pismo dla moderatorów tychże stowarzyszeń p. t. „Ambrosius" wychodziły w zasłużonem wydawnictwie pedagogicznem Ludwika Auera w Donauwoerth.

W podobnej intencji założył w r. 1879 hr. Feliks Leo-Terporten Towarzystwo Wydawnicze p. w. ś. Piotra Kanizjusza, którego członkowie zobowiązali się środkami przyrodzonemi i nadprzyrodzonemi zapewnić młodzieży katolickie wychowanie. Siedzibą głównego zarządu była Moguncja. Zajmował się organizacją kongres akwizgrański (1879). W jednym roku zdobył 60 tys. członków. Publikacje jego ukazywały się w perjodycznych broszurach. Dla Bawarji założył r. 1867 analogiczny związek b. nauczyciel Ludwik Auer. W ośmiu latach zdołał skupić około siebie 4500 członków. Zarząd organizacji, internat dla chłopców oraz drukarnia pedagogiczna mieściła się we własnym gmachu p. t. „Cassianeum".

Sprawom oświaty pozaszkolnej poświęcono niejedną debatę na kongresach. Istniały trzy ważniejsze towarzystwa oświatowe, a mianowicie w Monachjum, Salzburgu (Solnogrodzie) i w Bonn. We Würzburgu 1877 kazano sporządzić katalog książek poleconych, wyłączając pisma treści polemicznej. Identyczny wniosek Baeumbera Klemensa (Wrocław 1888) uchwalono jednogłośnie. Ks. Dr. Haffner (Amberg 1884) napiętnował korupcję i ździczenie obyczajów prasy liberalnej, gromił sposób przedstawiania nauk przyrodniczych takiego Brehma, mnożącą się ilość powieści erotycznych i kryminalnych, pomijając już produkty naturalistyczno-ateistyczne rynku księgarstwa francuskiego i niemieckiego. Polecał natomiast studjum wielkich arcydzieł poezji, które o całe niebo przewyższają wytwory pospiesznych i miernych grafomanów. Franciszek Hülskamp (Trewir 1887) polecał także lekturę klasyków rodzimej literatury tego rodzaju, co „Dreizehnlinden" Webera. Naród niemieki powinna nam literatura przed-

stawiać przy pracy po chrześcijańsku pojętej. Niech pisarze dar Boży, którym jest niewątpliwie iskra autorska, zachowają w całej czystości i czysty przekazują potomności, niech obfity plon zeń zdają Bogu i współrodakom.

Kulturkampf wykazał także niedostatki w pozycjach katolickiej prasy. Dr. Schmitz wyliczył (Akwizgran 1879) różnego rodzaju kłamstwa miotane kolejno przez prasę liberalną, mianowicie fałsz o wrogiem usposobieniu kutolików wobec Rzeszy, o braku przywiązania do ojczyzny, o żądzy władzy w episkopacie, o chęci buntu w duchowieństwie, o wichrzeniu wikarych, o fanatyzmie w rozagitowanym tłumie katolickim Tym kłamstwom powinni katolicy przeciwstawić całą prawdę. Veritas liberabit vos. Kongres polecał abonowanie pism katolickich, popieranie ich współpracą i ogłoszeniami, zakazał abonowania pism liberalnych. Karne społeczeństwo katolickie w Niemczech poważnie zrozumiało to wezwanie, tak że prasa katolicka wzrosła niesłychanie w czasie kulturkampfu. Windthorst (Trewir 1887) zapewniał, że historja nie zna podobnie nagłego wzrostu prasy. Istniały trzy wielkie organy prasowe: Kölnische Volkszeitung pod redakcją Dr. Juljusza Bahema i Dr. Hermana Cardaunusa dla zachodnich Niemiec, Germanja pod kierunkiem Dr. Pawła Majunke dla środkowych Niemiec, Schlesische Volkszeitung wreszcie redagował we Wrocławiu uzdolniony pisarz i konwertyta Dr. Artur Hader. Ogółem liczono 200 katolickich dzienników z ogółem 600 tys. abonentów. W obozie przeciwników nawet wyrażano podziw dla takiej tężyzny. Mawiano: Die Kaplanspresse ist vielleicht die wirksamste der Welt—Prasa wikarych jest bodaj najskuteczniejsza na świecie. (Fryburg 1875). Tajemnicą powodzenia prasy katolickiej była jej niezależność od kapitału liberalnego.

Brak było dotąd jednolitego kierunku w akcji prasowej, sztabu głównego, wydającego linje wytyczne. Zapobiegł tej rozbieżności młody ksiądz o wielkim talencie organizatorskim, późniejszy biskup Koloński, ks. dr. H. J. Schmitz, stwarzając towarzystwo p. wez. św. Augustyna. (Würzburg 1877). Rok później obejmowało ono już stu dwunastu redaktorów, posiadało własne biuro przy parlamencie w Berlinie i swoją agencję dziennikarską w Rzymie. Wybitną rolę w tej zawodowej organizacji katolickich dziennikarzy odegrał Henryk Otto, b. nauczyciel,

następnie wydawca jednego ze znaczniejszych dzienników nadreńskich. W Bononji (1881) uchwalono szczególne przywileje dziennikarzom katolickim, obecnym na Kongresach.

Sztuka chrześcijańska została w szczęku zbrojnym nieco zaniedbana, inter arma silent musae. Sierotą zajął się Dr. hr. Hertling (Monachjum 1876) i August Reichensperger (Würzburg 1877). W walce o kulturę trzeba było zapomnieć o najpiękniejszym kwiecie kultury, a z drugiej strony wobec bolesnych chwil walki sztuka byłaby nie jedną łzę ukoiła. Działali w tym kierunku Fryderyk Baudri, J. J. Schwarz, F. Laib, hr. Klemens Hereman - Zuydwyk, a wreszcie A. Schnütgen, który stworzył w r. 1888 wielki organ p. t. „Zeitschrift für christliche Kunst" Wspomniany już Reichensperger zajął się (Akwizgran 1879) sprawą sztuki zdobniczej zwłaszcza w zastosowaniu do budownictwa kościelnego. Wystawy urządzane zwykle przy kongresach, wykazały jej wysoki względnie stan.

Kanonik ks. dr. F. Witt zajął się organizacjami śpiewu kościelnego, wracając do dawnych tradycyj kościelnych. Dyrygent chóru J. B. Molitor ze Sigmaringen referował ten wycinek pracy katolickiej (Konstancja 1880), przedstawiając stan liczebny (12 tyś. członków) i ducha, panującego w tej organizacji.

Oto dorobek moralny kongresów katolickich w okresie kulturkampfu 1871—1887. Zaiste imponujące! Niema sprawy zapomnianej. Kongresy mogłyby o sobie powiedzieć: „Wszystkim stałyśmy się wszystkiem". Zamiast występować z gmin katolickich, ściślej się z niemi złączono. Siła katolicyzmu była w łączności, w skupieniu; główną zasługę odniosły zjazdy katolickie tak bezstronnie i wyłącznie religijnie nastawione.

Świeccy, jak Windthorst (Amberg 1884) i duchowni, jak ks. prof. Heinrich, sławny dogmatyk (Der katholik 1885 II 323 nn.), przyjaciele i przeciwnicy, jak paryski pastor, Edmund de Pressensé, (Journal de Débats 1882) z zachwytem się wyrażali o tych dziwnych zgromadzeniach, gdzie wszystko tchnęło wiarą, powagą i zgodą. Zdaje się, że dzięki nim obliczenie bilansowe z siedmiu lat prześladowań, kierowanych przez Bismarcka z całym imperjalizmem niemieckim, zamyka się poważną nadwyżką dobra nad utratą, dochodu nad rozchodem.

Ks. Dr. Stefan Abt.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Znamienny zwrot w poglądach.

Ciekawe perspektywy otwierają nam dzisiejsze dociekania naukowe w dziedzinie człowieka przedhistorycznego. Zdumiałby się postępowy inteligent z przed lat kilkudziesięciu, stwierdzając, że za dni naszych, z postępem odkryć i rozwojem swej myśli nauka cofa się, bo wraca pojęcie, które wówczas uznała była za „nienaukowe", jako „zacofane".

Podczas gdy niedawno jeszcze opowiadania Historji Świętej racjonaliści uważali za niewiarogodne naukowo, dziś, po odkryciach dokonanych w dolinie Eufratu i Tygru oraz w sąsiednich krajach, „powaga nauki" (niby wyższa od powagi Objawienia!) stwierdza i uznaje.

Tak, naprzykład, dzięki nieprzeliczonym napisom i tekstom, nad tysiącami wygrzebanych glinianych tabliczkach ze starożytnych miast azjatyckiego Międzyrzecza i okolic, odszukano i stwierdzono cały szereg miejscowości, których nazwy oddawna podawał Stary Testament, ale które może właśnie dlatego—uważano za wątpliwe. Taka kwestja sporna, jak dawność roku ludzkiego, w której, w imię geologji i paleontologji, przeczono słowom Biblji, weszła na taką drogę, że skoro poszukiwania w mezopotamskich telach (pagórkach) pójdą pomyślnie dalej, będziemy mieli odpowiedź całkiem w duchu tradycji świętej. Co do ostatniej babilońskiej i nowobabilońskiej dynastji, stwierdzamy dziś z odkryć, że autorzy biblijni nie mylili się; stela króla Naboneda wyjaśniła, dlaczego pismo święte nie jego, lecz jego syna, Baltazara, ostatnim zowie królem; był następcą tronu i ojciec, oddany sztuce i naukom, w jego ręce złożył obronę kraju, skąd lud jego praktycznie uważał za władcę. Sennacheryb asyryjski, według ksiąg królewskich, musiał wycofać swe wojsko, gdyż je nocą zdziesiątkował „Anioł Pański"—zaraza. Dumny Asur nie przyznaje się do tego: według dziejopisarzów asyryjskich, monarcha odstąpił od oblężenia Jerozolimy, uzyskawszy od jej króla, Ezechjasza, bogaty wykup. Ale wiemy dziś, kto tu mówi prawdę, wiemy, jak historjografowie mezopotamscy potrafili ubarwiać fakty na ko-

rzyść swych władców, i nawet porażki przedstawiać, jako świetne zwycięstwa.

Prawdziwości potopu nikt już dziś nie śmie kwestjonować, zbyt wiele i wyraźnie mówią o nim liczne ludy starożytne i nawet współczesne. W starożytnej epopei o Gilgamessu, starzec Utnapisztim szeroko o nim opowiada bohaterowi eposu. Opowiadają do dziś ludy, które przebyły lat tysiące w stanie jakby skamienienia, mieszkańcy Ameryki północnej i eskimowie, ludy z nad Atabaski, algonkinowie, kalifornijczycy, jamana z Ziemi Ognistej, ludy Syberji i jeszcze inne. Tak powszechnie głoszone podanie nie może być mitem. A jak wspaniale przytem odbija prostota i naturalność opowiadania biblijnego od podań tamtych ludów, podań pełnych bajecznych domieszek.

I wieża Babel nie jest dziś legendą tylko: Po dokładniejszem zbadaniu przez Rawlinsona ruin Birs Nimrud, okazało się, że przy każdej wielkiej świątyni stawiano stopniowaną wieżę, zigurrat; a więc istotę faktu stwierdzono, zostaje tylko poznać, czy pismo święte wskazuje tu na sam fakt podjęcia takiej budowy, czy na poszczególną budowlę pierwszą w tym rodzaju albo też największą. Dziesiątków lat pracy potrzeba, żeby zbadać już wydobyty w Mezopotamji materjał archeologiczny—przeczytać teksty i zestawić materjały—a tembardziej, żeby dalsze zdobyć odkrycia. (Szczegóły w Ansgrabungen und Entdeckungen im Zweiströmenland, P. Th. Witzel, Mnster, 1923; Babilon, ks. Szczepański, 1923; Kultura Chaldei, ks. J. Bromski, 1924).

Chcielibyśmy jednak określić czas tych dawnych kultur. Tu otwiera się rozległe pole dla fantazji. Gdybyśmy chcieli wierzyć przyrodnikom, którzy obliczają, ile czasu trzeba na stopniowe przekształcenie się ciała ludzkiego i powstanie ras, musielibyśmy przyjąć, że człowiek istnieje już od dziesiątków tysięcy lat. Darwin'stom, mianowicie, potrzeba nadzwyczaj długich okresów czasu, żeby wytłómaczyć powolnemi, niedostrzegalnemi zmianami rozwinięcie się nowych postaci człowieka, jak wogóle każdego gatunku. Najmniej trzydziestu tysięcy lat trzeba, powiadają (L. Rom, Iskry 1932, X), żeby z człowieka neandertalskiego, małpokształtnego myśliwca z kamienną siekierą i włócznią w ręce, wytworzył się europejczyk. Wegener

ocenia trwanie takiego, napr., przedhistorycznego osiedla pod Willendorf na jakie 50 tysięcy lat. Ale historyk i wogóle umysł obejmujący szersze horyzonty, biorący pod uwagę nie same tylko właściwości somatyczne, ale i stopień kultury, i rozwój kultur, szybkość następowania ich po sobie, stosunki ich do siebie, warunki istnienia, nie może się pogodzić z tymi dziesiątkami tysięcy lat. Musiałby ów myśliwiec z okresu lodowcowego, kultury durynjaceńskiej, trzymać się w jednem i tem samem miejscu przez wiele tysięcy lat. Jestże to z istoty rzeczy możliwe, choćby nie brać pod uwagę tej okoliczności, że tworzenie się osadów polodowcowych szybko zmieniało zarysy ziemi? Co innego mówią dane faktyczne. Według znalezisk w Anau (oaza Merw w Turkiestanie) tamtejszy nieznany bliżej człowiek przeszedł od stanu, w którym nie znał jeszcze hodowli bydła do stanu, w którym używano pieczęci, w ciągu jakich lat półtora tysiąca (3700?—2200). Suza w Elamie (Persja) przedstawia cztery jedne na drugich po sobie następujące miasta, ze wzrastającemi kulturami, w ciągu lat tysiąca (3200?—2100). W sumeryjskiem Ur, nad dolnym Eufratem, w ciągu lat tysiąca przesunęło się sześć dynastji, do roku 2000 go. Na wybrzeżach Azji Mniejszej od wieku 28-go do czasów rzymskich na miejscu Troi stało ośm miast jedno po drugiem.

Osiedla miastowe w Ur, obok Samskich (Leluza) uważane są za najstarsze dokumenty cywilizacji ludzkiej. Ale tu zachodzi godne zastanowienia zjawisko: na warstwach starszej kultury z resztkami malowanej ceramiki (kultura Eridu) leżą na trzy przeszło metry grube warstwy mułu — świadectwo wielkiego zalewu; czy nie potopu? (Prof. O. Menghin Die Weltgeschichte des Steinzeit, Wien, 1931).

Dotąd za najstarszy kulturą kraj uważany był Egipt. Lecz tylko dlatego, że w nim najwcześniej rozpoczęto badania archeologiczne i prowadzono je bez przeszkód ze strony klimatu i ludzi jak to się dzieje w Mezopotamji. Po przeczytaniu dzieła L. A. Waddel'a o pochodzeniu cywilizacji egipskiej (Egyptian Civilization, Its Sumerian Origin...) staje się jasnem, że nieznanymi jej wprowadzicielami i pierwszymi, co ją tam rozwinęli, byli sumerowie, co potwierdzają wykopaliska w Mezopotamji i nad Indem (w Mohendżo-Daro). Pierwotni mieszkańcy Egiptu hodowali kozy i owce, a te zwierzęta pochodzą z Azji

(Syrji), w Afryce niema ich w dzikim stanie, stąd wniosek, że i hodowcy ich z Azji przybyli; przytem i kult pewnych bóstw pasterskich stamtąd przynieśli. I pismo egipskie z północy przyszło.

Podczas kiedy w Mezopotamji zasiadały już dynastje monarchiczne, około roku 3000-go przed Chrystusem Panem, w Europie południowej i środkowej człowiek żył jeszcze w stadjum neolitycznem, żyjąc z myśliwstwa, posługując się ostrzami z kości i kamienia. Z końcem okresu lodowcowego, powiadają, mieszkaniec okolic nadczarnomorskich ruszył na zachód, prąc dalej ludy, które tam przetrwały okres zlodowacenia. Czy moment ten odległy był rzeczywiście aż o 10 lub 9 tysięcy lat od Narodzenia Chrystusa Pana, jak utrzymują dzisiaj, pokażą dalsze badania. W dziedzinie chronologji przedhistorycznej zapanowała tendencja zniżkowa. Okres przedhistoryczny w Egipcie dochodził według Filindersa i Pietrze'go do roku 3510, według Maspero — do 5000, według Breasteda i Steindortta do 3400, O. Menghin doprowadza go tylko do 3000. Doczekamy się niedługo może jeszcze większego skrócenia dat przedhistorycznych, jeżeli tak dalej pójdzie. Najstarsze ślady pierwotnej, neolitycznej kultury, które da się, w zestawieniu z bardziej pewnemi danemi cywilizacji mezopotamskiej, ocenić na łata, odnieść można do wieku 38 lub 39-go przed erą zbawienia (O. Menghin, Die Weltgeschichte der Steinzeit, 1931).

Zwróćmy uwagę, cyfry nie dosięgają 4000, a to jest data prekluzyjna dla ludzkości według pisma świętego.

Ciekawem też jest, co mówią najświeższe dane rzeczowe o charakterze człowieka pierwotnego. Biorąc pod uwagę wszystkie jego znamiona, mianowicie kulturę, nietylko samą budowę ciała, kości, za najstarszą rasę uważa się dziś małoludków (pigmejów, negrytów), których resztki żyją za dni naszych w najgłuchszych zakątkach Afryki środkowej, Malaki, Nowej Gwinei, Sumatry, na Andamanach i Filipinach. Z zestawienia danych wypada, że żyli oni na ziemi nietylko jednocześnie z człowiekiem neandestalskim, a nawet przed nim, a przecież darwiniści uważają go za niezbity dowód przejścia od małpy do człowieka. Zauważmy w nawiasie, że neandertalczyk na niejednym punkcie anatomicznie korzystniej się przedstawiał, niż dzisiejszy australijczyk. Starszych kości, w szeregu ludz-

kim niema, poza trzema znaleziskami: z Trinilu na Jawie, z Piltdown w Anglji i w Szu-gu-tien pod Pekinem. Szczątki te są bardzo skąpe: głównie to tylko wierzch czaszki, a zatem trudno z nich coś pewnego wywnioskować. Dlatego też zdania znawców podzieliły się co do pierwszego znaleziska (1891): jedni, darwiniści uznali je za szczątki istoty pośredniej między małpą a człowiekiem, za upragnione ogniwo łączące, inni poprostu za kości małpie. Wierzch czaszki z Piltdawn (1912) nie rozwiązała zagadki, okazało się tylko, że należy do tegoż typu. Aż wreszcie odkrycie pod Pekinem rzuciło światło na sprawę: podobna jak w Trinil, czaszka spoczywała wśród obfitych złóż krzemiennych ostrz, a przytem ze śladami ogniska. A więc był to człowiek, bezsprzecznie homo sapiéns, choć go uczeni inaczej nazwali. Odkrycie zawdzięczamy ojcom Teilhard de Chardin i Licent T. J., badaczom Mongolji i Chin północno-zachodnich (1924-1930) (Anthropos 1932, II).

Choć spotyka się jeszcze przyrodników usiłujących w dalszym ciągu prowadzić dzieło Haeckela, naogół jednak uczeni dzisiejsi innym już kierują się duchem. Prawie powszechnie odrzuca się dziś teorję o wytworzeniu się ludzi z różnych pni zwierzęcych, tak zwany poligenizm, ponieważ przeczy temu prawo Dallos'a, głoszące, że specjalizacja, gdy raz poszła w pewnym kierunku, nie wraca nigdy wstecz (E. V. Eickstedt, Gedanken über die Entwicklung und Gliederung der Menschheit Wien 1925).

Skąd ludzkość wyszła i jak rozchodziła się po ziemi widzi się patrząc na tablicę chronologiczną rozwoju człowieka i kultury jego, taką jaką podaje prof. Oswald Menghin (Die Weltgeschichte der Steinzeit, 1931). Pomijając te dawne okresy ludzkości, które nie dadzą się jeszcze ocenić na lata, w których tłomaczenie najwięcej dowolności może włożyć badacz, zależnie od tego, jaką teorją jest przejęty, pomijając słowem starszą część wieku kamiennego, okresy paleolityczny i miolityczny, biorąc pod uwagę ten tylko okres, odkąd ma się prawo stawiać mniej więcej prawdopodobne daty,—widzimy, że najgęściej poznaczone są nazwami kultur rubryki Azji południowo-zachodniej: Syrja, Egipt, Nubja, Mezopotamja (tylko że ta niedość jeszcze została zbadana), Armenja, Turkiestan,

W tych też stronach musiała być kolebka ludzkości. Ten sam stopień kultury, co tam około roku 4000-go w Europie panuje w tysiąc lat później, a w Azji Wschodniej jeszcze w półtysiąca po Europie.

Oto w grubych zarysach bieg najstarszych dziejów człowieka. Wiele tu jeszcze przypuszczeń, domysłów i pomyłek, całość jednak, choć blado się zarysowująca, inne zaiste przybiera kształty, niż sobie dotąd wyobrażano.

X. R. Wierzejski.

Nowa ustawa o stowarzyszeniach.

W № 94 Dziennika Ustaw z dn. 29 października 1932 r. na str. 1947 ukazało się rozporządzenie (dekret) Prezydenta Rzeczypospolitej, datowane z dnia 27 października 1932 r., które ma wejść w życie z dniem 1 stycznia 1933 r. pod nazwą: „Prawo o stowarzyszeniach" z mocą obowiązującą na całym terytorjum Rzeczypospolitej.

Ustawa ta jest niewątpliwie ważnym ewenementem w dziejach naszej kodyfikacji, gdyż ujednostajnia przepisy o stowarzyszeniach na terenie całego państwa, a następnie dotyczy tak ważnej dziedziny życia, jak zakładanie i działalność wolnych organizacyj, stowarzyszeń i związków, będących wyrazem dążeń, inicjatywy i energji społeczeństwa.

Źródłem i podstawą prawa o stowarzyszeniach powinien być art. 108 obowiązującej formalnie Konstytucji z dnia 17.III. 1921, który brzmi:

„Obywatele mają prawo koalicji, zgromadzania się i zawiązywania stowarzyszeń i związków. Wykonanie tych praw określają ustawy".

Powinien być, ale nie jest?.. Jak wykażemy poniżej prawo o stowarzyszeniach zawiera szereg przepisów sprzecznych z dyspozycją ustawy konstytucyjnej. Nie poraz pierwszy zresztą za panowania systemu sanacyjnego widzimy w Polsce zjawisko, że ustawa, regulująca jakąś dziedzinę życia związana jest z konstytucją w sposób czysto formalny zapomocą wykrętnej sofistyki prawniczej zwanej szumnie interpretacją, która w gruncie rzeczy z naukową wykładną prawie niema nic wspólnego.

Z czemś podobnem spotykamy się i w obecnym wypadku. Sofiści sanacyjni twierdzić będą, że art. 108 nie zawiera żadnego przepisu konkretnie rząd wiążącego, gdyż odsyła obywatela do innej ustawy, która może nadać taki lub inny zakres prawu koalicji. Lecz zapominają oni o tem, że art. 108 głosi w pierwszym zdaniu w sposób wyraźny i pozytywny, że obywatele mają prawo zakładania stowarzyszeń i związków, czyli powoływania do życia tych organizacji własną swoją wolą i co za tem idzie—decydowania o ich celu i zadaniach, byleby ten cel i działalność organizacji nie sprzeciwiały się bezpieczeństwu państwa i ustawom karnym oraz przepisom porządku i bezpieczeństwa. Te ostatnie jednakże normy nie mogą być pozorem do faktycznego odebrania obywatelom prawa zagwarantowanego w Konstytucji.

Ale przejdźmy do poszczególnych przepisów prawa o stowarzyszeniach.

W art. 1 Ustawa określa stowarzyszenia, jako dobrowolne, trwałe zrzeszenia o celach niezarobkowych, w art. 2 stwierdza, że „obywatele polscy mają prawo łączyć się w stowarzyszeniach, których cele, ustrój i działalność nie sprzeciwiają się prawu i nie zagrażają bezpieczeństwu, spokojowi, lub porządkowi publicznemu". Jak zobaczymy, dalsze przepisy ustawy ograniczają to prawo i właściwie anulują go prawie zupełnie.

Ustawa dzieli stowarzyszenia na: 1) zwykłe, 2) zarejestrowane i 3) wyższej użyteczności.

Stowarzyszenia zwykłe nie mają osobowości prawnej, nie mogą zakładać oddziałów, łączyć się w związki stowarzyszeń, przyjmować w poczet swoich członków osoby prawne, korzystać z ofiarności publicznej, lub z subsydjów władz lub instytucyj publicznych. Stowarzyszenie takie składać się może z jednego koła lokalnego, istniejącego na terenie powiatu za zgodą miejscowego starostwa, które może zakazać założenia stowarzyszenia, jeżeli „jego istnienie nie da się pogodzić z prawem albo może spowodować zagrożenie bezpieczeństwa, spokoju, lub porządku publicznego" (art. 14). Wystarczy więc przypuszczenie, hipoteza ze strony władzy powiatowej, że stowarzyszenie *„może spowodować zagrożenie bezpieczeństwa, spokoju, lub porządku publicznego"*. Kontrola władzy jest tak

daleko posunięta, że według art. 15 może ona zażądać odpisu protokółu posiedzenia, przeglądać w lokalu prowadzone akta, księgi i posiadane dokumenty, sporządzać z nich odpisy itd. Innemi słowy się wyrażając, stowarzyszenie takie jest instytucją ustawowo podejrzaną przez władzę, które mogą faktycznie w każdej chwili zarządzać coś w rodzaju rewizji w lokalu stowarzyszenia. Wytwarza się więc nowa instytucja rewizji, oparta na zasadzie kontroli stowarzyszeń, nie skrępowana przepisami kodeksu Post. Karnego, dotyczącemi rewizji.

Art. 16 i 17 mówią o zawieszaniu i rozwiązywaniu tych powiatowych kółek, bądź przez władzę administracyjną, bądź wyrokiem sądu, „...jeżeli działalność stowarzyszenia wykracza przeciwko obowiązującemu prawu, ustalonym dla stowarzyszenia zakresowi i sposobom działania, jeżeli stowarzyszenie wogóle nie odpowiada warunkom swego prawnego istnienja, albo też zagraża bezpieczeństwu, spokojowi, lub porządkowi publicznemu... jeżeli działalność... została skierowana do przestępstwa“.

Uderza nas bardzo ogólnikowe i szerokie w swoim zakresie wyliczanie przyczyn, mogących spowodować rozwiązanie.

Przechodzimy do *stowarzyszeń zarejestrowanych*, które posiadają osobowość prawną i mają możność zakładania oddziałów, jeżeli takie uprawnienie wprowadzone zostało w ich statucie, mają również wyraźnie przewidziane prawo pobierania składek i korzystania z ofiarności publicznej oraz z subsydjów. Stowarzyszenia takie są zarejestrowane przez województwo (władze rejestracyjne), bezpośrednią jednak władzą nadzorczą stow. — jest starostwo miejsca siedziby. Zgodnie z art. 14 i 20 województwo może odmówić zarejestrowania stowarzyszenia, jeżeli: a) istnienie jego nie da się pogodzić z prawem, b) istnienie stowarzyszenia może (hipoteza!) spowodować zagrożenie bezpieczeństwa, spokoju, lub porządku publicznego, c) „powstanie takiego stowarzyszenia nie odpowiada względom pożytku społecznego“ (art. 20).

Zwracamy uwagę na punkt ostatni. Jest on najwyraźniejszym w tej ustawie naruszeniem art. 108 Konstytucji i właściwie przekreśleniem prawa koalicji, a więc i 1-szej części art. 2 prawa o stowarzysyeniach. Jest rzeczą oczywistą, że do rejestracji nie wystarczy—nie sprzeciwiająca się obowiązu-

jącym ustawom — wola członków założycieli i sąd ich o celowości powstania danej organizacji. Sąd ten musi być zgodny z poglądami wojewody. Jeżeli między członkami założycielami stowarzyszenia a wojewodą istnieje różnica zdań, dotycząca względów pożytku społecznego, co przecież bardzo często zdarzyć się może--założyciele będą musieli zrezygnować z wytworzenia organizacji, lub też stanąć na stanowisku nielegalnym...

Jeżeli przejdziemy do kontroli, rewizji ksiąg i dokumentów i trybu rozwiązywania stowarzyszeń zarejestrowanych, to zobaczymy, że według art. 24 wszystkie wyżej wymienione normy, dotyczące kółek powiatowych są i tutaj utrzymane z pewnemi dodatkami jeszcze bardziej zwiększającymi zakres ingerencji władz. A więc na żądanie zarząd stow. obowiązany jest przedstawić sprawozdanie z działalności i sprawozdanie rachunkowe, w wypadku zawieszenia, lub rozwiązania stow. władze (starostwo) mogą wyznaczyć kuratora, który będzie zarządzał majątkiem, w tymże samym wypadku, gdy brak w statucie przepisu, na jaki cel ma być użyty majątek — o przeznaczeniu jego decyduje władza rejestracyjna, uwględniając cele stowarzyszenia. Stowarzyszenie może decydować o własnym majątku wówczas tylko, gdy samo się rozwiązuje, upływa termin, na który zostało utworzone, lub osiągnęło swój cel istnienia. Stąd wypływa cały szereg niebezpieczeństw dla majątku stow. rozwiązanych przez władze, których statuty nie przewidują wyraźnie, na jaki cel w razie rozwiązania ma być majątek przeznaczony...

Idziemy dalej. Władze winny być powiadamiane o składzie nietylko zarządu centralnego, lecz także zarządów poszczególnych oddziałów i to w 2-tygodniowym terminie od powstania zarządu. Uchybienie może spowodować konsekwencje...

Według art. 43 stowarzyszenia korzystające z ofiarności publicznej, lub z zapomóg władz lub instytucyj publicznych powinny o walnym zgromadzeniu, lub zebraniu zarządu, na którym ma być decydowane zużycie tych funduszów—zawiadomić starostwo, aby specjalny jego kontroler mógł wziąć udział w zebraniu, jako czynnik doradczy, a w razie uchybień—spowodował pozbawienie organizacji prawa korzystania z zapomóg.

Wreszcie zajmiemy się *stowarzyszeniami „wyższej użyteczności"*, których rozwój jest szczególnie użyteczny dla interesu państwowego, lub społecznego Rzeczypospolitej (art. 46).

Rada Ministrów specjalnym rozporządzeniem może uznać daną organizację za stow. wyższej użyteczności, nadaje jemu odpowiedni statut, sprawuje nad nim nadzór zapomocą specjalnego delegata.

Stowarzyszenia tego rodzaju wyposażone są w specjalne przywileje, np. mogą należeć do nich nieletni, a także młodzież szkolna, mogą łatwiej w szerszym zakresie korzystać z subsydjów, ulg podatkowych i t. d. Art. 51 przewiduje, że Rada Min. może nadać stow. przywilej „wyłączności działania w określonym zakresie na obszarze całego państwa, lub mniejszym, co pociągnie za sobą wyłączenie wszelkich innych stowarzyszeń od wkraczania w ten zakres na odpowiednim obszarze bez względu na ich dotychczasowe uprawnienia i brzmienie statutów",

Oto drugie najjaskrawsze naruszenie prawa koalicji. Tworzy się monopol w dziedzinie wolnych assocjacji społecznych. Obywatel może być zmuszony wbrew swojej woli do należenia do danej organizacji dlatego tylko, że ma ona przyznany sobie monopol w pewnym zakresie. Nie potrzeba dodawać, że na zasadzie tych przepisów rząd może faktycznie rozwiązać, lub pozbawić istotnego znaczenia szereg organizacyj, których działalność będzie dla niego z tych, czy innych względów niewygodna.

Według art. 9 przepisom prawa o stowarzyszeniach nie podlegają: zakony, kongregacje i zrzeszenia religijne, komitety wyborcze istniejące od dnia zarządzenia wyborów do ukończenia czynności wyborczych, korporacje i związki przemysłowców, stowarzyszenia akademickie i wojskowe, spółdzielnie z wyjątkiem zakresu działalności kulturalno-oświatowej.

Związki zawodowe pracownicze, które dotychczas podlegały tylko Min. Pracy są faktycznie według art. 9 włączone pod kompetencje władz administracyjnych w szeregu wypadkach przewidzianych w art. 11, 15, 17 i 59 ustawy. Uderza tutaj nierówne traktowanie zw. zawodowych pracowniczych i zw. przemysłowców, które zostały całkowicie wyłączone z pod kompetencji ustawy. Praktycznie biorąc, wyżej wymienione arty-

kuły nadają zw. zaw. prawo i obowiązki kółek powiatowych w zakresie uprawianej przez nie akcji kulturalno-oświatowej (jeżeli je prowadzą), nakładają na nie obowiązek poddania się kontroli starostwa i jego rewizji, przesyłania jemu na żądanie danych dotyczących składu zarządu, pozwalają rozwiązać w drodze wyroku sądu zw. zaw., gdyby jego działalność została skierowana do przestępstwa, lub zagrażała bezpieczeństwu, porządkowi, albo spokojowi publicznemu, wreszcie normują sposób zakładania filji.

Ciekawe byłoby pytanie, czy prawo o stowarzyszeniach stosuje się do istniejących w Polsce stronnictw politycznych. Według art. 9, który nie wyłącza wcale wyżej wymienionych organizacyj z pod działania ustawy, należałoby przypuszczać, że tak. Lecz w takim razie do jakiej kategorji stowarzyszeń mają należeć stronnictwa, o tem ustawa nic nie mówi. Gdyby należały do kategorji kółek powiatowych, nie mogłyby zakładać oddziałów i pracować w kraju. Gdyby im nadać osobowość prawną i zaliczyć do stowarzyszeń zarejestrowanych, wojewodowie mianowani przez rząd sanacyjny mogliby zgodnie z art. 20 decydować, czy zarejestrowanie danego stronnictwa politycznego „odpowiada względom pożytku społecznego", lub, czy dane stronnictwo „może spowodować zagrożenie bezpieczeństwa, spokoju lub porządku publicznego", Wolne żarty! Niedługo zobaczymy do czego zmierzają władze w stosunku do niezależnych, a więc w dzisiejszych warunkach opozycyjnych stronnictw politycznych. Czy zamierzają utrzymać stan dotychczasowy, polegający na tem, że stronnictwa mają prawo działać bez zarejestrowania, czy też chcę pchnąć działaczy politycznych poza ramy legalności...

* * *

Omówiliśmy w najogólniejszych zarysach kilka najważniejszych przepisów, zawartych w nowym prawie o stowarzyszeniach i poruszyliśmy kilka zagadnień, które w związku z tem się nasuwają. Po dokładnem przestudjowaniu ustawy nikt nie może się dziwić, dlaczego niezależna opinja publiczna przyjęła ją bardzo krytycznie, imputując rządowi chęć zlikwidowania, lub przynajmniej poważnego utrudnienia działalności wolnych assocjacji społeczeństwa. Zamiast cytować głosy poszczególnych pism, które mniej więcej zgadzają się na jedno,

podajemy uzasadnienie wniosku złożonego w Sejmie przez Stronnictwa: Chrześcijańskiej Demokracji, N.P.R., Ludowców i P.P.S., domagającego się uchylenia odnośnego Dekretu Prezydenta, wprowadzającego nową ustawę. Uzasadnienie to po opuszczeniu przez nas zbędnego wstępu—brzmi, jak następuje:

„Rozporządzenie o stowarzyszeniach nietylko nie rozwija w odpowiednim kierunku przepisu programowego, zawartego w art. 108 Konstytucji, gwarantującego obywatelom państwa swobod prawo koalicji, zgromadzania się i zawiązywania stowarzyszeń i związków, ale wręcz przeciwnie — prawo to ogranicza, wtłaczając życie społeczne obywateli w ramy komórek uzależnionych w zupełności od władz administracyjnych.

Do tego celu zmierza rozporządzenie drogą udzielenia władzom administracyjnym uprawnienia do zmuszania obywatela do wzięcia lub niewzięcia udziału, względnie ograniczenia możności wystąpienia ze stowarzyszenia, założonego z inicjatywy władzy (art. 5 ust. 4). Przepis ten sprzeczny jest z wolnością obywatela, którego nie można zmusić do uczestnictwa w jakiemkolwiek stowarzyszeniu, ani też ograniczać w możności wystąpienia ze stowarzyszenia.

W dalszym ciągu rozporządzenie powyższe w sprzeczności z zasadami konstytucyjnemi ustanawia obowiązek stowarzyszeń dostarczania nadzorczym władzom administracyjnym danych co do składu zarządu, protokółów posiedzeń zarządów, treści uchwał powziętych, oraz danych ze spisu członków stowarzyszenia, przyczem władze administracyjne uprawnione są do przeglądania w lokalu stowarzyszenia prowadzonych akt, ksiąg lub dokumentów oraz do sporządzenia z nich notatek, odpisów i wyciągów (art. 13 i 15). Szerokie, w rozporządzeniu zupełnie niesprecyzowane, zależne w zupełności od uznania władzy administracyjnej, pojęcie zagrażania bezpieczeństwu, spokojowi lub porządkowi publicznemu, — stwarza elastyczną podstawę do zawieszenia i rozwiązania tak stowarzyszenia zwykłego, jak i zarejestrowanego (art. 16).

Przepisy w poprzednim ustępie niniejszego wniosku wymienione odnoszą się również do związków zawodowych pracowniczych (art. 9 p. c.) w związku z art. 11 ust. 2 art. 15, 17 i 59), które w ten sposób oddane zostaną ścisłej kontroli władz administracyjnych i ich samowoli. Charakterystycznem jest, że tenże dekret nie dotyczy związków, grup i organizacyj przemysłowców (art. 9 p. d.), których działalność może stanowić niejednokrotnie dla interesów gospodarczych i politycznych państwa prawdziwie wielkie niebezpieczeństwo. Zainteresowane pracownicze związki, a to Komisja Centralna Związków Zawodowych, Zjednoczenie Zawodowe Polskie, Chrześcijańskie Zjednoczenie Zawodowe Rzeczypospolitej Polskiej we wspólnej rezolucji zaprotestowały jednomyślnie przeciwko dekretowi, zawierającemu prawo o stowarzyszeniach.

Do wyżej wymienionych, a nie określonych treściowo, pojęć zagrażania bezpieczeństwu, spokojowi i porządkowi publicznemu, dochodzi jeszcze art. 20 prawa o stowarzyszeniach, pojęcie nieodpowiadania względom

pożytku społecznego, jako jedna z przyczyn odmowy zarejestrowania stowarzyszenia. Co w danej chwili stanowi pożytek społeczny, rozstrzygać będą oczywiście organy administracji państwowej, zgodnie z potrzebami stronnictwa rządowego.

Do rzędu przepisów, ograniczających wolność stowarzyszania się, zaliczyć dalej wypadnie art. 26, zgodnie z kórym, jeżeli zajdą okoliczności, świadczące, że istnienie stowarzyszenia stało się bezprzedmiotowem, władza rejestrująca z własnej inicjatywy lub na czyjkolwiek wniosek zarządzi likwidację stowarzyszenia. Pod pokrywką decyzji o bezprzedmiotowości, wydanej na wniosek czyjkolwiek, a więc nie członka danego stowarzyszenia, spodziewać się należy represyj w stosunku do stowarzyszeń dla rządu niewygodnych.

Do tego samego celu zdąża przepis, uprawniający władzę administracyjną do sprzeciwiania się założeniu w pewnej miejscowości oddziału stowarzyszenia, mimo, że samo stowarzyszenie zostało zarejestrowane (art. 41 ust. 2). Przepis ten przy zachowaniu pozorów praworządności (zarejestrowanie stowarzyszenia) stworzy władzom administracyjnym dogodną podstawę do zahamowania rozwoju stowarzyszenia.

Specjalny charakter nadaje prawu o stowarzyszeniach przepis zawarty w art. 51, zgodnie z którym uznaniu stowarzyszenia za odpowiadające celom wyższej użyteczności, towarzyszyć może nadanie przywileju wyłączności działania w określonym zakresie, co pociągnie za sobą wyłączenie wszelkich innych stowarzyszeń od tej dziedziny, bez względu na ich dotychczasowe uprawnienia i brzmienie statutów. W ten sposób władze administracji państwowej uzyskają możliwość tworzenia monopolu dla prorządowych stowarzyszeń i zupełnego unicestwienia zrzeszeń, w których przejawia się myśl opozycyjna. Przepis powyższy z prawnego punktu widzenia jest sprzeczny z zasadą niewzruszalnej, bo prawomocnej decyzji władzy, na podstawie której stowarzyszenia zostały zarejestrowane oraz z zasadą praw nabytych istniejącego stowarzyszenia, które postanowieniem władz administracyjnych bez żadnego słusznego i sprawiedliwego powodu zostanie rozwiązane.

Prawo o stowarzyszeniach uzależnia, wreszcie całkowicie od władz administracyjnych stowarzyszenia pracowników państwowych, ponieważ rozciąga również i na nie moc obowiązującą wyżej wymienionych przepisów (art. 18 ust. 2 p. b.).

Reasumując powyższe uwagi, należy dojść do wniosku, że istotnym celem prawa o stowarzyszeniach było stworzenie omnipotencji państwa, a w szczególności władzy wykonawczej w dziedzinie życia społecznego obywateli, zapewnienie władzy administracyjnej jaknajdalej idącej ingerencji w tym kierunku, oraz zupełne zniesienie konstytucyjnej swobody zrzeszania się przez skonstruowanie monopolu na wzór faszystowski dla rządowych syndykatów i dla rządzącej kliki".

Z naszego punktu widzenia stwierdzić musimy, że każdemu narodowi przysługuje prawo swobodnego tworzenia stowarzyszeń, związków i organizacyj. Uprawnienia tego nie mo-

że być społeczeństwo przez władzę państwową pozbawiane, gdyż jest ono oparte na prawie naturalnem. Ojciec św. Leon XIII podkreślił mocno w jednym z rozdziałów Encykliki Rerum Novarum to prawo przysługujące społeczańswu, zasada ta została powtórzona w najogólniejszych zarysach w Enc. Quadragesimo Anno.

Nietylko więc, jako Polacy i obywatele Rzeczypospolitej, lecz również jako katolicy musimy walczyć o to, aby społeczeństwo nasze nie było przez nikogo pozbawiane przysługujących mu praw. Tylko narody dzikie, murzyni afrykańscy, czy koczownicze plemiona azjatyckie nie posiadają organizacji społecznych, gdyż wystarczy im więź rodowa i kacyk albo car. Natomiast stosunki w Europie są już bardziej skomplikowane. My jesteśmy narodem rasy białej, cywilizacji i kultury chrześcijańskiej i mamy nietylko prawo, ale i obowiązek organizowania się, tworzenia najrozmaitszego typu stowarzyszeń i związków, opartych na obowiązujących prawach, i działających w ich ramach, ale niezależnych w samej swojej inicjatywie i funkcjonowaniu od administracji państwowej. Administracja ta nie jest jako taka powołana do tworzenia i prowadzenia organizacyj społecznych. Inne są jej zadania. Nietylko władze państwowe, lecz również i społeczeństwo posiada swoje prawa i kompetencję.

Są to prawdy na zachodzie zupełnie jasne i zrozumiałe. U nas, niestety, dopiero trzeba o nie walczyć. Niech więc zmobilizują się umysły i serca wszystkich. W tej, czy innej formie organizacje społeczne Narodu muszą być zachowane, aby wówczas, gdy nadejdzie nowy okres w naszej historji, który nie jest już może tak daleko i gdy społeczeństwo znajdzie się na wielkim zakręcie—było zorganizowane i przygotowane na wszelkie ewentualności. To też wzmożona i bardziej intensywna niż dotychczas praca społeczna polskiej inteligencji katolickiej winna być odpowiedzią na nowe prawo o stowarzyszeniach.

Stefan Kaczorowski.

Parę słów w sprawie naszego stosunku do sportu.

Sprawą, która w dzisiejszem życiu społecznem coraz więcej wywołuje dyskusyj, a ze względu na swą istotę zajmować musi coraz bardziej poczesne w niem miejsce—jest sport.

Stąd koniecznem jest dobrze zdać sobie sprawę z jego znaczenia w sensie tak dodatnim, jak i ujemnym, żeby umieć wobec sportu właściwe zająć stanowisko.

Może najistotniejszem momentem, który o tem stanowisku zadecyduje jest stosunek sportu do duszy człowieka — wpływy które w nim w stosunku do duszy się zawierają.

Z tego też punktu widzenia chcę sprawę rozpatrzeć, pomijając dyskusję na temat dodatnich i ujemnych wpływów sportu na ustrój fizyczny człowieka. Dyskusja ta leży w płaszczyźnie rozważań czysto lekarskich i, choćby z tego względu, nie tu miejsce na jej wszczynanie.

Przechodząc do omówienia wpływów sportu na strukturę duchową człowieka zgóry trzeba zaznaczyć, że wszelkie skrajne w tym względzie zdania będą — mylne; mylą się zarówno ci, którzy przyznają sportowi nadzwyczaj mocny, prawie wszechpotężny zespół wpływów wychowawczych w znaczeniu dodatniem, jak i ci, którzy w sporcie widzą „tryumf ciała nad duszą“ i to określają jako jego niemal wyłączny wpływ duchowy.

Jeśli idzie o dodatnie wpływy wychowawcze sportu, to wymienić ich można rzeczywiście dużo.

I tak sport nastraja ludzi do walki życiowej, wzmaga chęć pokonywania trudności życia, i to drogą prostą, z oparciem na własnych siłach, nie popartą wykrętem i podstępem.

Dalej sport rozwija wytrwałość, co łączy się z wpływem wyżej wymienionym oraz odwagę i dzielność, wreszcie przytomność umysłu. Wszystko są to cechy, mające szczególne znaczenie dla życia prącego naprzód, dającego w swym bilansie rzeczywisty, istotny postęp.

Sport jest często—niemal zawsze, zajęciem grupowem, zespołowem i jako taki uczy poczucia społeczności, zrozumienia, że siła działania tak często zależy od wspólnego wysiłku. To także wpływa na wyrobienie karności. Cechom tym nikt nie odmawia ogromnego znaczenia dodatniego, tak indywidualnego,

jak i społecznego. Może najważniejszym, a przedewszystkiem najbliższym co do swych skutków, jest jeszcze jeden wpływ dodatni sportu. Wpływu tego nie waham się nazwać w pewnych warunkach zbawiennym. Jest nim, zawierająca się niewątpliwie w sporcie cecha zwalczania rozprężenia, nie tylko fizycznego, ale także i moralnego, opanowania instynktów, działająca często przez najzwyklejsze zapomnienie o sprawach, tak mocno absorbujących młodzież—której przecież w pierwszym rzędzie sport dotyczy — sprawach — mówmy jasno — życia płciowego.

Jakże często w wychowaniu, czy samowychowaniu moment ten przedstawia wprost niepokonane trudności dla wychowawców i wychowujących się. Sport — jako wyładowanie energji fizycznej z jednej strony, jako wyraźnie skrystalizowane zainteresowanie z drugiej, pozwala zepchnąć z życia ludzi młodych, drażniące i tak bardzo obniżające energję życiową sprawy płciowe, jeśli nie zupełnie z kręgu zaiteresowań, to w każdym razie na drugi jego plan.

Na zakończenie dodamy do tego, wyrabianie ambicji, której brak tak często fatalnie odbija się na wynikach pracy tak jednostek, jak i całego społeczeństwa.

Na drugim krańcu wpływów sportu na kształtowanie się duszy ludzkiej stoją wpływy ujemne. Za podstawę ich można wziąć najprzód przesadę w sporcie - z drugiej zaś strony dążenie do rekordu, sławy, zabłyśnięcia, jako jedynego celu.

Jak widać dziedzina złych wpływów mieści się głównie w niewłaściwem traktowaniu sportu, na co odrazu chcę zwrócić uwagę.

A więc najprzód — gdy te ujemne wpływy zaczniemy wymieniać — wspomnieć należy o podświadomem przesuwaniu punktu ciężkości życia ze spraw duchowych na sprawy fizyczne. Ten „tryumf ciała nad duszą" — termin, jak już zaznaczyłem, często nadużywany, może szczególniej przez ludzi zdala od sportu stojących, tu właśnie ma zastosowanie i znaczenie.

W związku z tem powstaje rozwój pewnych brutalnych pierwiastków w ludziach—co w większym stopniu odnosi się do niektórych sportów — bezwzględności w stosunku do drugich. Bezwzględność tę należy bardzo wyraźnie odróżnić od kierowania się w życiu tylko siłą pięści. Tego wpływu sportowi nie przypisuję. Bezwzględność, o której mowa, jest stanem ducho-

wym, w którym następuje wyłączenie z kierowania swemi postępkami pierwiastków uczuciowych; te zaś bez wątpienia często powinny być medjatorem stosunków ludzkich. Do tej samej kategorji wpływów należy zaniedbanie wychowania kulturalnego w szerokiem znaczeniu, a więc także i wychowania religijnego. Jest to czesto wynikiem choćby tylko braku czasu, a także, rzecz prosta, wyłącznego zaabsorbowania sportem.

Ten moment zaniedbania wewnętrznego, duchowej kultury jest może, praktycznie biorąc, jednym z najtrudniejszych do uniknięcia. Nie potrzeba nawet zbyt dużej w sporcie przesady, żeby ignorancja pod względem rozwoju kulturalnego znalazła dla siebie miejsce.

Wreszcie za ujemny wpływ uważam to, co łączy się — z bardzo zresztą istotnym czynnikiem pracy sportowej — z dążeniem do rekordu, a co można nazwać wyrabianiem się w sportowcach poczucia pewnej wyższości, gdy przecież wyższość ta— biorąc rzecz szerzej — jest dość problematyczna.

A odczuta w jakiejkolwiek dziedzinie wyższość, tak często, niestety, uprawnia wewnętrznie człowieka do przenoszenia swej wyższości na dziedziny życia, nie stojące w żadnym stosunku np. do zdobytego rekordu. Dla takiego sportowca grozi to dyletantyzmem i obniżeniem przez to rozwoju duchowego — dla społeczeństwa znów ujemną przedstawia wartość.

Niewątpliwie dążenie do zaspokojenia ambicji grozi czasem także — szczególniej u ludzi o słabszym charakterze — wkroczeniem na drogę nieuczciwości, co rzeczywiście można niejednokrotnie zaobserwować.

Przedstawiwszy — w dużym zresztą skrócie — dodatnie i ujemne wpływy sportu na psychiczną istotę człowieka pragnę przedstawić właściwy zdaniem mojem punkt widzenia, który pozwoli nam zająć to lub inne stanowisko.

Najprzód musimy sobie powiedzieć, że ze względu na dodatnie wpływy wychowawcze sportu, stanowczo należy zerwać raz na zawsze z rezerwą, jaką się u nas niestety w stosunku do niego często widuje szczególnie wśród starszego społeczeństwa. Sport nie tylko ma dziś znaczenie w życiu społecznem, ale i powinien je mieć.

Przypuszczać należy, że to „nawrócenie" naszego starszego pokolenia już samo przez się przyczyni się do zmniejszenia się dziedziny złych wpływów.

Zbliżenie starszego pokolenia, zajęcie się sportem, jeśli nie w znaczeniu uprawiania sportu, to przynajmniej interesowania się nim, wprowadzi z pewnością tak pożądany umiar, zmniejszy przesadę w sporcie.

I nie wystarczy tu tolerowanie tylko sportu, stosunek do niego musi być czynny nie bierny Bo podkreślić należy bardzo mocno, że umiar w sporcie jest bodaj czy nie najważniejszym warunkiem jego wartości.

Niech za dowód posłuży choćby to, że jeden i ten sam rodzaj sportu w pewnych wypadkach może być zbawiennym w innych — wtedy właśnie gdy się nie pamięta o umiarze — może stać się przyczyną wypaczenia wychowania, zaniedbania rozwoju jednych cech na korzyść drugich.

Oczywiście, że staranie o umiar w sporcie powinno także być głęboko zakorzenione i w samych sportowcach.

Dużo o tem do powiedzenia ma także teorja wychowania fizycznego przez wprowadzenie swych naukowo pomyślanych ograniczeń. To już jednak do naszych obecnych rozważań nie należy.

Marjan Jan.

Na froncie walki.

Zaniepokojenie Episkopatu. — Praktyki sanacyjne na terenie szkolnictwa z punktu widzenia katolickiego. — Władze starościńskie wobec duchowieństwa. — Co czuje i myśli żydostwo angielskie. — Odruch społeczeństwa polskiego. — Istota kwestji żydowskiej w Polsce.

Pod koniec listopada odbyła się w Warszywie konferencja Episkopatu polskiego, o której przebiegu Katolicka Ajencja Prasowa wydała komunikat treści następującej:

Obrady Episkopatu Polski w Warszawie objęły szereg spraw, tyczących się wiary i obyczajów życia kościelnego, wychowania młodzieży, dzieł miłosierdzia i inne.

Nieustające zakusy na sakramentalną świętość małżeństwa, walka bezbożnictwa z wiarą i inne trudności, jakie Kościół w swojej działalności napotyka, trzymają jego czujność w naprężeniu i wywołują z jego strony przeciwdziałanie.

Episkopat głęboko odczuł i odczuwa krzywdę, wyrządzoną katolickiej zasadzie moralnej przez przewidzianą w nowym kodeksie karnym niekaralność pewnych przypadków zabicia kiełkującego życia ludzkiego. Episkopat uczynił co mógł, aby zapobiec temu artykułowi kodeksu karnego i utrzymać w pełni powagę piątego przykazania Boskiego, zabraniającego pozbawiania życia istoty niewinnej. Należy się spodziewać, że katolicy nie będą przykładali ręki do takiej zbrodni i że także lekarze będą przestrzegali prawa Boskiego, związanego najściślej z dobrem narodu i ojczyzny.

Wskutek wieści, jakoby wpływy antyreligijne i antypaństwowe na tle ciężkiego położenia gospodarczego zyskiwały na sile i terenie, episkopat zastanawiał się nad sposobami pogłębienia działalności akcji katolickiej dla przeciwdziałania wpływom wywrotowym. Jako jeden z tych sposobów poleca dalszą rozbudowę katolickich dzieł miłosierdzia na rzecz ubogich.

W związku z ustawą o stowarzyszeniach, księża biskupi poświęcili także swoją uwagę dalszej działalności organizacyj katolickich oraz tym objawom w szkolnictwie, które uważa za szkodliwe dla należytego religijnego oddziaływania na społeczeństwo.

Wspomniane obljawy wywołują u Episkopatu żywy niepokój o religijną i moralną przyszłość narodu. Konferencja postanowiła przeto podjąć odpowiednią akcję zaradczą.

Prócz powyższych spraw, księża biskupi zajęli się jeszcze materjałem przygotowanym dla mającego się odbyć w Polsce synodu krajowego i załatwili szereg spraw bieżących.

Komunikat to bardzo charakterystyczny. Widać, że hierarchja duchowna polska odczuwa nadal żywe zaniepokojenie z powodu wiszącego nad nami w dalszym ciągu, jak miecz Damoklesa, projektu ustawy małżeńskiej. Chwilowe odłożenie tego projektu i umieszczenie go pod suknem nie łudzi bynajmniej Księży Biskupów, którzy spodziewają się, że przyjdzie im jeszcze o niewprowadzenie tej ustawy walczyć i wezwać wiernych do walki.

Dalej znajdujemy wyraźne potępienie niektórych przepisów nowego kodeksu karnego, dotyczących spędzania płodu. Sprawę tę omawialiśmy w dwóch artykułach w poprzednich numerach i w drugim z nich (Nr. 10 str. 630) przedstawiliśmy jasno punkt widzenia katolicki. A także komunikat czyni charakterystyczne aluzje pod adresem nowej ustawy o stowarzyszeniach i pewnych objawów w szkolnictwie. Dla uważnego czytelnika nie będzie chyba wątpliwości o jakie to objawy cho-

dzi. W myśl programu uznawanego i akcentowanego stale przez Kościół nauka i wychowanie winny być oparte na zasadach katolickich. Żadna inna zasada nie może się stać do tego stopnia dominującą, aby przeszkadzała temu głównemu celowi. Oczywiście, nie trzeba dodawać, że zasady katolickie obejmują w sobie także obowiązki wypływające z patryjotyzmu i dotyczące obywateli wobec państwa.

Byłoby jednak sprzeczne z zasadami i duchem wychowania katolickiego, gdyby grupa znajdująca się u władzy w państwie usiłowała uczynić wychowanie narzędziem swego panowania i jako najwyższy postulat, stojący na czele hierarchji celów wychowawczych stanowiła uległość wobec pewnego systemu politycznego i jego apoteozę. Sprzeciwiałoby się to także naturalnym prawom rodziców, którzy patrzećby musieli spokojnie na dokonywanie pewnego rodzaju wiwisekcji psychicznej na ich dzieciach i wychowaniu ich, tak, jak młodych janczarów — w zasadach im sprzecznych.

Taki system jest w Rosji Sowieckiej, zaprowadził go również Mussolini w walce z Kościołem, obecnie widzimy daleko idące usiłowania, aby i w Polsce się zagnieździł.

Jak system ten wygląda w praktyce, pisaliśmy już parokrotnie, podając przemówienia p. ministra Jędrzejewicza i jego projekty dotyczące szkół akademickich. Obecnie rozporządzamy nowym materjałem, który podajemy według „Polonji" Nr. 2921:

„Z powiatu bocheńskiego dochodzą skargi na usiłowania przekształcenia nauczycieli w agitatorów BB. i Strzelca.

Na dzień 23 bm. zwołano wiec BB. do Bochni, na który musiał stawić się każdy kierownik szkoły, choćby z najdalszych okolic, by zapewnić sobie łaskawszy wzgląd p. inspektora, tem bardziej, że na wiec przybywał poseł Tomaszewicz, brat inspektora szkolnego i powiatowego prezesa BB. WR. Nauczyciele żalą się, że każe im się zakładać koła BB. i oddziały Strzelca, czy ludzie chcą, czy nie chcą. W każdej wsi nauczyciel musi założyć koło BB. Zawsze znajdzie się wójt, sekretarz, dróżnik no i nauczycielstwo i koło gotowe.

Nauczyciele boją się jeden drugiego, nie wierzą sobie wskutek rozwielmożnionego donosicielstwa. Nauczyciel nie może przeczytać gazety, któraby mu odpowiadała, bo zaraz o tem donoszą inspektorowi. Nauczyciele zdani są na łaskę i niełaskę „informatorów". Gdy się takiemu panu nauczyciel nie podoba, może być pewny, w najlepszym razie przeniesienia na dalekie kresy.

Religijni nauczyciele i rodzice skarżą się na inowację inspektorską, zakazującą dzieciom pozdrawiania w klasie nauczycieli słowami: „Niech

będzie pochwalony Jezus Chrystus"! Zakłopotane dzieci nie wiedzą, jak mają obecnie pozdrawiać swoich przełożonych."

To jest akcja wśród nauczycieli, a teraz zobaczymy, co się robi wśród młodzieży szkolnej. Znowu przytaczamy artykuł z wyżej wymienionego, a nieskomfiskowanego numeru „Polonji":

„Obecnie żyjemy w okresie tworzenia przez sanację całego szeregu półtajnych lub całkiem tajnych i zakonspirowanych towarzystw dla różnych zawodów (np. „Zrąb" dla nauczycielstwa i profesorów). Ostatnio powstaje nowa organizacja na terenie szkół średnich i akademickich, nosząca nazwę „Straży Przedniej".

„Straż Przednia" jest zatwierdzona przez ministra Jędrzejewicza i zadaniem jej ma być t. zw. „przysposobienie obywatelskie" młodzieży szkolnej i akademickiej. Jak ze statutu tej szanownej organizacji wynika ma być to instytucja wybitnie zakonspirowana, oparta na surowej dyscyplinie i przypominająca w szczegółach organizacyjnych zupełnie jaczejki komunistyczne, czy też dawne przedwojenne „dziesiątki" czy „trójki" rewolucyjne. Podstawową komórką „Straży Przedniej" jest „zespół", liczący tylko od 10 do 15 członków, dalej idą „koła", potem „okręgi", a w końcu „obwody".

Najwyższą władzą jest „Rada Naczelna", której kierownikiem jest naczelnik organizacji, wybrany przez nią, ale zatwierdzony przez ministra W. R. i O. P. Jest on zwierzchnikiem wszystkich władz i organów, oraz członków zgrupowanych w zespołach. On też mianuje naczelników okręgowych i obwodowych. Wszystko więc jest kierowane zgóry, przez ministra, czyli, że „Straż Przednia" jest niczem innem, jak instrumentem rządu, Co do funduszów organizacji, to powstają one ze składek członków i... z subsydjów państwowych i samorządowych. Będzie więc to związek subwencjonowany.

Pozatem statut organizacji przewiduje „płatne etaty" prawdopodobnie dotyczące urzędów „naczelników". Powstaje zatem nowy urząd państwowy, opłacany przez skarb państwa.

Jeśli chodzi o stosunek „Straży Przedniej" do władz szkolnych, to jak powiada instrukcja tymczasowa:

„Władze organizacyjne zawiadamiają poszczególne dyrekcje szkół o zorganizowaniu zespołów, w skład których wchodzą wychowankowie danego zakładu naukowego, czyli, że „Straż Przednia" nie podlega wcale nadzorowi szkoły.

Dobrze, ale jakie są cele tej całej „Straży Przedniej"? Otóż członkowie jej mają przedewszystkiem słuchać i milczeć i w ten sposób mają wyrobić w sobie „charakter twardy". Pozatem najważniejszym postulatem wychowawczym organizacji ma być prowadzenie „czynnego kultu bohaterów", do którego należy przedewszystkiem „kult Wielkiego Budowniczego Józefa Piłsudskiego". Ten kult ma zjednoczyć członków straży w karną organizację pod hasłem: „Polska to my". Patronują Straży członkowie rady naczelnej.

Jednem słowem w organizm jednolitej szkoły szczepi się zarzewie

rozdarcia i konspiracji, firmowanej w dodatku przez najwyższego kierownika szkolnictwa.

Ale co z tego wyjdzie...?"

Widzimy, że nowa organizacja ma być do pewnego stopnia kopjowaniem wzorów zagranicznych i to nietylko włoskich... Taki młody i zapalony zwolennik „Straży Przedniej", skoro spostrzeże, że jego nauczyciel, albo wogóle władze gimnazjalne nie odznaczają się dostatecznie wielkim kultem dla bohaterów — może poskarżyć się swemu „naczelnikowi", ten zaś będzie miał łatwą drogę do p. Jędrzejewicza. Prawdopodobnie nowa organizacja uznana zostanie w myśl przepisów prawa o stowarzyszeniach za „stowarzyszenie wyższej użyteczności" i otrzyma wyłączność na terenie szkół średnich. Pomyślmy teraz, jak się będą czuli ci uczniowie, którzy z tych czy z innych względów, przypuśćmy z powodu różnicy przekonań — do Straży Przedniej należeć nie będą chcieli. Zaiste, wspaniałe perspektywy wychowawcze otworzył p. minister Jędrzejewicz dla młodzieży polskiej. Brawo, panie ministrze!

Nietylko w dziedzinie szkolnictwa polityka systemu sanacyjnego odchyla się od zasad wychowania katolickiego i zdrowego rozsądku. Także w działalności władz administracyjnych widzimy dziwne podniecenie i zdenerwowanie w stosunku do duchowieństwa. Snać wydany w „Dzienniku Ustaw" pakiet nowych dekretów wywołał w pewnych sferach przekonanie o ich całkowitej wszechmocy i ultra-omnipotencji. Cytujemy znowu komunikat K.A.P.-ej o stosunkach w Łomżyńskiem:

„Niedawno księżom wracającym z konferencji w Łomży ubliżył komendant „Strzelca" ze Stawisk za to, że mu zwrócili uwagę na zakaz palenia w autobusie. Dygnitarz ten nakazał nadto policji pociągnąć księży do protokułu.

Innemu księdzu wytoczono proces o obrazę wojewody, lecz oskarżenie okazało się oszczerstwem; drugiego księdza oskarżył nauczyciel a obrazę marszałka Piłsudskiego, ale i to okazało się fałszem.

Przeciwko ks. proboszczowi w Śniadowie starosta Łomżyński wysłał do swoich władz przełożonych różne ciężkie zarzuty. Dochodzenia przeprowadzone przez władze kościelne wykazały, że i te zarzuty były zmyślone.

Ostatnio zjechał do Śniadowa niejaki Romanowski, podobno tajny agent z Łomży, w celu skorzystania z odbywającego sią jarmarku do zbierania zarzutów przeciwko ks. proboszczowi. Z pośród zebranych na jarmarku parafjan policja wyciągała niektórych do przesłuchiwania przed owego pana, którego dla większego wrażenia nazywała „sędzią śledczym".

Postępowanie powyższe wywołało wśród ludności miejscowej wielkie oburzenie, któremu parafjanie dali wyraz przez wysłanie do łomżyńskiej władzy kościelnej ostrych protestów zaopatrzonych w około tysiąc podpisów, proboszczowi zaś wyrazili swe żywe ubolewanie z powodu takiego siania rozgoryczenia przez władze powiatowe i zapewnili go o swojem serdecznem przywiązaniu.

Komu to rozgoryczenie ludności jest potrzebne?

Jeżeli chodzi o przykłady szykanowania ludności świeckiej — to tych możnaby przytoczyć tysiące, zwłaszcza w dziedzinie stosowania ustawy o zgromadzeniach. Od 1 stycznia wchodzi w życie omawiana przez nas w innem miejscu ustawa o stowarzyszeniach. Ta dopiero da pole do rozmaitych interpretacyj i posunięć.. Zobaczymy do jakich granic dojść będą zdolne sanacyjni panowie!

Ale powróćmy do zagadnienia ustosunkowania się czynników sanacyjnych do spraw związanych z religją i Kościołem. Oto sprawozdawca i korespondent z Moskwy, piszący stale do urzędowej „Gazety Polskiej" pod pseudonimem „Otmar", niewątpliwie jeden z wybitniejszych współpracowników tego pisma — zamieścił niedawno w Nr. 319 ciekawy artykuł, w którym, charakteryzując bilans ujemny i dodatni 15-letniej bolszewickiej Rosji, w ten sposób pisał o dziedzinie obyczajowo - rodzinnej:

„Następnem zagadnieniem, rozwiązanem na terenie Rosji przez rewolucję — jest kwestja kobieca. W sprawie tej krąży po świecie mnóstwo opowiadań nieraz wręcz płaskich. Na kwestje te mamy w Polsce różne zapatrywania: od „dulszczyzny" do „boy'ostwa". W Sowietach zagadnienie powyższe zostało wyrównane przez samo życie: stosunek wzajemny dwu płci nie jest altą i omegą—ludzie tu przedewszystkiem są pracownikami—dopiero w chwilach wolnych od pracy i stania w „ogonku"—stają się mężczyzną i kobietą. Małżeństwo straciło wszelkie podłoże materjalne—niema dziś w sowietach zjawiska, które nazywamy w naszym świecie: „dobrą partją". Z punktu widzenia ściśle przyrodniczego, t. zw. „dobór naturalny" jest wielce ułatwiony — ludzie nie szukają „związków nielegalnych", mając—wedle obowiązującego ustawodawstwa—szeroko otwarte drogi „legalne". W rezultacie — ilość rozwodów zmniejsza się z roku na rok i już dziś mniejsza jest niż naprzyklad w Ameryce. Największa hańba ludzkości—prostytucja—zniknęła z ulic miast rosyjskich—jako zjawisko masowe. Pozostałości—(bardzo nieliczne) — są likwidowane z całą bezwzględnością.

Wiele z powyższego krańcowo nieraz odbiega od naszych pojęć o t. zw. „moralności", ale gdy znów przypomnimy sobie dawną Rosję, ów klasyczny kraj katowanych żon i męczeńskich „żółtych paszportów"—trudno jest niedocenić dokonanego w tej dziedzinie przewrotu".

W tej więc dziedzinie Rosja Bolszewicka zasłużyła na pochwałę p. Otmara. A jakie ciekawe i głębokie ujawnia on poglądy na zagadnienie rodziny... Oto dwa przeciwległe obozy w Polsce: „dulszczyzna” i „boyostwo”. Poza nimi p. Otmar nie zauważył innych koncepcji, np. koncepcji katolickiej i liberalnej, a może o nich wogóle nie słyszał. Ot przeczytał sobie w wolnej chwili „Moralność p. Dulskiej” Zapolskiej i „Dziewice konsystorskie” Boya — to mu wystarczyło. W tej płaszczyźnie rozważa zagadnienie małżeństwa i rodziny.

Prawda, niema już w Rosji żółtych paszportów, bo dziś tam każda kobieta podlega w zasadzie nierządowi, a państwo żąda tylko rejestracji poszczególnych wypadków. Prawda, nędza i głód, wyczekiwanie w ogonkach mogą być pewną fizyczną tamą przed zwiększeniem się rozpusty. Lecz, czyż można uważać za naturalny i normalny system prawa małżeńskiego, którego uzupełnieniem muszą być tego rodzaju akcesorja?

P. Otmarowi jednak taki system wystarczy. To też przeciwstawia go śmiało naszym pojęciom „o t. zw. moralności”— w artykule wstępnym urzędowej gazety prorządowej. Oto charakterystyczne próbki umysłowości pewnych sanacyjnych publicystów! Nie dziwimy się, że Episkopat ma powody do zaniepokojenia.

* * *

Wskutek ostatnich wydarzeń sprawa żydowska znowu wpłynęła w sposób ostry i zdecydowany na porządek dzienny naszych roważań. Rozpatrując ją dzisiaj, chwilowo zresztą w sposób tylko fragmentaryczny, rozpoczniemy od uwypuklenia tej okoliczności, że polityka rządu polskiego w tej sprawie nie jest bynajmniej mocarstwowa, ani samodzielna. Wpływa na nią w dużym stopniu opinja i nacisk potężnych, wpływowych organizacyj żydowskich, rozrzuconych po całym świecie. Na dowód tego przytaczamy w całości charakterystyczną depeszę z Londynu, którą ogłosił „Nasz Przegląd” z dn. 23 listopada 1932 r. o posiedzeniu zarządu gmin żydowskich w Anglji (Board of Deputies), którego przebieg był następujący:

„W sprawozdaniu, przedłożonem na tem posiedzeniu przez „Joint Foreign Committee”, poruszane są również niektóre sprawy, dotyczące ludności żydowskiej w Polsce. Autorzy sprawozdania stwierdzają, iż w wyniku agitacji narodowych demokratów rząd polski postonowił nie ogłaszać w drodze dekretu projektowanej modyfikacji ustawy o odpoczynku nie-

dzielnym, lecz zgłosić ją do parlamentu w drodze projektu noweli. Ponieważ jednak rząd ma za sobą w sejmie przytłaczającą większość, nieprawdopodobnem jest, by projekt ustawy nie uzyskał aprobaty Izby.

Jak donoszono, powiedziane jest w sprawozdaniu, że klub posłów żydowskich zgłosił do parlamentu nagły wniosek, w którym rząd wzywany jest do udzielenia kredytów kupcom i rzemieślnikom żydowskim, których warunki bytu są nad wyraz krytyczne.

Sprawozdawcy poruszają konferencję, odbytą ostatnio w Warszawie z inicjatywy Centralnego Związku Drobnych Kupców-Żydów w Polsce i na której dyskutowano środki obrony interesów żydowskiego stanu średniego. Konferencja uchwaliła rezolucję w sprawie zwołania żydowskiego kongresu gospodarczego celem skonsolidowania życia ekonomicznego Żydów polskich.

Wspominając ostatnie zaburzenia anty-żydowskie na uniwersytetach we Lwowie i Krakowie w związku z rocznicą zgonu studenta ś. p. Stanisława Wacławskiego, sprawozdawcy zaznaczają, że policja wdrożyła natychmiastowe energiczne środki, jednakże pewna liczba studentów Żydów odniosła obrażenia ciała. Rząd groził, iż zniesie autonomję wyższych uczelni.

W końcu sprawozdania Joint Foreign Committee zaznaczonem jest, iż po rozwiązaniu organizacji antysemickiej na Pomorzu niedawno doniesiono o rozwiązaniu oddziałów tejże organizacji również w Poznańskiem i Kieleckiem.

W dyskusji pierwszy zabiera głos generalny sekretarz światowej organizacji sjonistycznej p. Israel Cohen, który zgłasza wniosek skreślenia ze sprawozdania Joint Foreign Committee słów: „Ponieważ jednak rząd ma za sobę w sejmie przytłaczającą większość, nieprawdopodobnem jest, aby projekt ustawy (noweli odpoczynku niedzielnego) nie uzyskał aprobaty Izby". Nie jest jeszcze zupełnie pewnem, zaznacza p. Cohen, że rząd przedstawi parlamentowi w mowie będący projekt ustawy. Nie znamy szczegółów tego projektu, jestem zresztą zdania, iż nie należy wygłaszać żadnych przepowiedni w tej sprawie.

P. Leonard Montefiore zgadza się, że ze sprawozdania należy opuścić przytoczone zdanie z tej ogólnej racji, że jest może nie na miejscu wysuwanie jakichkolwiek przepowiedni.

M. Davis, prezydent Federacji synagóg w Anglji, zaznacza, iż nie widzi powodu, dla jakiego Komitet nie miałby przedkładać Zarządowi sprecyzowanych wniosków w sprawie sytuacji w Polsce. Mówca wspomina o fakcie osadzenia w areszcie 20-letniego studenta żydowskiego w Warszawie (Natana Bidermana — Red.), oskarżonego o wykroczenie przewidziane w Kodeksie Karnym z sankcją karną 2 lat więzienia. Młodzieniec ten, zaznacza p. Davis, bronił samego siebie przed napadem, lecz mimo to przebywa wciąż w areszcie, (jak wiadomo, w międzyczasie Biderman został zwolniony z aresztu—Red.), podczas gdy ujęci studenci polscy zostali natychmiast wypuszczeni na wolność. Komitet, konkluduje p. Davis, nie złożył żadnego wniosku protestacyjnego, ja zaś nie mogę uwierzyć, aby opinja publiczna nie mogła domagać się naprawienia niesprawiedliwości.

P. Morris Meyer, naczelny redaktor londyńskiej „Jewish Times", oświadcza, iż aczkolwiek prawdopodobnie nikt bardziej niż on nie sympaty-

zuje z ofiarami niesprawiedliwości, to jednak jest on zdania, iż istnieją kluby posłów żyd., które na miejscu zająć się mogą sprawą protestów. Radziłbym, nadmienia p. Meyer abyście nie wyzyskiwali swej sympatji i swych protestów dla rzeczy drobnych, lecz tylko w sprawach o większej wadze. Drobne te sprawy bledną, gdy się je zestawia z warunkami bytu gospodarczego w krajach Europy Wschodniej. Jestem zdania, że tej właśnie sprawie godzi się poświęcić specjalne zebranie Board of Deputies. (Głos p. Davisa: Czy mamy czekać na pogrom?).

P. A. Goodman, sekretarz światowej organizacji Agudas Israel, oświadcza, iż reprezentanci żydowscy w Polsce są bardziej zdolni do zajmowania się własnemi swemi sprawami i że własne ich kroki będą korzystniejsze od wszelkiej interwencji zzewnątrz. Kto naprawdę obznajmiony jest ze sprawami polskiemi, zaznacza p. Goodman, wie, że rząd polski czyni najlepsze, co jest w stanie celem stłumienia nieporządków i wykroczeń. Manipulować argumentami w rodzaju „światowej opinji publicznej" jak wogóle ganić rząd polski, znaczy tyle, co pójść na rękę prasie antysemickiej w Polsce, sprawiając ogólne wrażenie, jakoby tego rodzaju wystąpienia odpowiadały opinji żydostwa angielskiego. Lecz my wszak wiemy, że opinji Żydów angielskich one bynajmniej nie wyrażają.

Większością głosów sprawozdanie Joint Foreign Committee przyjęte zostało do wiadomości".

Jak widać wpływowi żydzi angielscy orjentują się należycie w stosunkach wewnętrznych polskich z pewnymi niedociągnięciami. Jako cudzoziemcy dopuszczają się pewnych uogólnień przypisując np. wyłącznie narodowym demokratom walkę z projektem handlu niedzielnego.

Nie zdają sobie sprawy z tego, że w danym wypadku zwartym i jednomyślnym frontem stają wszystkie odłamy polskiej myśli politycznej, za wyjątkiem sanacji, a może i polskiej filji międzynarodówki socjalistycznej, tego ostatniego zresztą nie wiemy.

Pozatem charakterystyczne niezmiernie są dwa odłamy, na jakie podzieliło się dostojne zgromadzenie książąt Izraela. Rabbi Davis, jak ten Szekspirowski Szyllok, chciałby odrazu przedstawić rządowi polskiemu cyrograf i nachalnie domagać się od p. Sławka, aby większość rządowa spełniła swój obowiązek (jaki? wobec kogo zaciągnięty?) i głosowała za handlem niedzielnym. Natomiast inni, rozważniejsi wiedzą, że interes można załatwić spokojniej, poufniej, bez ogłaszania zaraz w protokóle — że ponieważ rząd ma większość, to musi i t. d... Niezmiernie ciekawy dokument.

Przypadkiem tak się złożyło, że nerwowy wykrzyknik rabbiego Davisa, „Czy mamy czekać na pogrom"?, okazał się do pew-

nego stopnia proroczym. Stało się to z winy samych żydów, którzy w Polsce pod wpływem idei syonistyczno-nacjonalistycznych zachowują się wielokrotnie w sposób prowokacyjny wobec społeczeństwa polskiego. Sprawę tę oświetliła prasa polska bezpośrednio po wypadkach lwowskich. Cytujemy opinję katowickiej „Polonji":

„Odezwa Najd. Arcypasterzy lwowskich, -- jak się dowiadujemy, wpłynęła uspakajająco na umysły młodzieży polskiej, wzburzone ostatniem morderstwem śp. Grotkowskiego, studenta lwowskiego.

Jeżeli dostojni arcypasterze w myśl nakazów etyki katolickiej, której jest obca zasada „oko za oko, ząb za ząb", ponownie zasłaniają żydów przed odruchami gniewu ze strony ludności chrześcijańskiej to z tego nie wynika, by nie uważali żydów za głównych sprawców ostatnich zajść.

Żydzi prowokuju stale ludność chrześcijańską, a wtedy, gdy przebiera się już miara cierpliwości i następuje odwet, składają to na karb antysemityzmu.

Weźmy choćby dla przykładu prasę żydowską. Zarówno pisma, wydawane w języku polskim, jak w żargonie i hebrajskim, pełne są agresywności, nieprzyzwoitych wycieczek, a nawet i bluźnierstw przeciwko religji chrześcijańskiej. Żydowski „Nasz Przegląd" stale przedrukowuje z „Wiadomości Literackich" napaści na Kościół katolicki i Episkopat polski, nawołuje do przeprowadzenia projektu prawa małżeńskiego przeciwnego zasadom katolickim itd. „Ostatnie Wiadomości", wydawane przez „Hajnta" dla ludności chrześcijańskiej, oprócz niesłychanej pornografji, pozwalają sobie na szyderstwa z wierzeń katolickch.

W ostatnim czasie nawet „Dzień Polski" wystąpił przeciwko tym napaściom żydowskim. „Folkstymme" i „Literalysze Bleter" pozwalają sobie na ohydne, nie nadające się do powtórzenia, bluźnierstwa przeciwko Chrystusowi Panu i Matce Boskiej. Jeżeli do tego dodamy, że „Wolnomyśliciel", „Racjonalista", „Wiadomości Literackie", zohydzające stale i systematycznie religję i Kościół, są wydawane i informowane przez żydów, nic dziwnego, że przepaść pomiędzy społeczeństwem palskiem a żydowskiem stale musi się pogłębiać i może dochodzić do pożałowania godnych wybuchów.

Żydzi się mylą i innych wprowadzają w błąd, jeżeli twierdzą, że przyczyny zajść z nimi leżą wyłącznie w dziedzinie gospodarczej lub społecznej. Polska posiada i inne mniejszości narodowe, a jednak pożycie z niemi społeczeństwa polskiego układa się pokojowo. Żydzi swym brakiem tolerancji i szacunku dla uczuć katolickich oraz tradycyj narodowych polskich stwarzają atmosterę ustawicznego napięcia stosunków pomiędzy społeczeństwem polskiem a żydowskiem. Czas najwyższy, aby żydzi zrozumieli, że nie wolno im bezkarnie prowokować ludności polskiej, która dała im gościnę w swem państwie, ani obrażać ich uczuć".*)

*) W okresie świąt Bożego Narodzenia grupa żydów w Warszawie zaczęła napadać na sklepy chrześcijańskie i rozbijać je. Trzech opryszków zostało aresztowanych przez policję. Czy taki wypadek byłby do pomyślenia w Londynie, Paryżu, Rzymie, Berlinie, Nowym Jorku etc.!

Na terenie akademickim wre ostra walka o sprawiedliwą i słuszną zasadę numeri clausi. Uboższa i słabsza ekonomicznie młoda inteligencja polska za pomocą numeri clausi pragnie się obronić przed zalewem wzbogaconej, agresywnej inteligencji żydowskiej, która w przeciwnym razie opanowałaby wszystkie placówki, usuwając z nich autochtonów. Mamy wrażenie, że nie wszyscy zdają sobie sprawę z sytuacji.

Zagadnienie inteligencji żydowskiej w Polsce nieda się porównać z analogicznymi zagadnieniami w Anglji, Francji, Ameryce, czy gdzieindziej. Poprostu ze względu na liczbę. Jeżeli Francuzi muszą się np. liczyć z wejściem do adwokatury, dajmy na to—300 czy 500 obywateli pochodzenia żydowskiego i to przeważnie zasymilowanych, odznaczających się w stosunku do Francji pewną dozą lojalności i patryjotyzmu i dużym, przynajmniej zewnętrznym poszanowaniem dla kultury i cywilizacji francuskiej—to w Polsce sytuacja wygląda zupełnie inaczej. U nas chodzi już o to, czy w najbliższych latach nie znajdzie się w palestrze 60% żydów i wszystkie jej władze zawodowe nie dostaną się w ich ręce. Czy to będzie wówczas palestra polska, czy żydowska?

To samo może się zdarzyć i już się zdarza... gdzieindziej, w innych instytucjach życia zbiorowego. Musi więc nastąpić jakiś przełom, jakaś reakcja żywego i zdrowego organizmu przeciw niemożliwej dla niego i zabójczej transfuzji obcej krwi, obcej cywilizacji i kultury. Proprostu upadek grozi naszemu narodowi, jeżeli nie zdobędzie się na wyobcowanie tego żywiołu, a przynajmniej znacznej jego części.

Oczywiście, proces ten nie może się odbywać systemem rewolucyjnym, lecz w drodze normalnej, pokojowej ewolucji. W sferze życia gospodarczego przez powstawanie placówek polskiego handlu i przemysłu i opanowanie przez nie rynku wewnętrznego—w sferze zaś życia kulturalnego — przez separację: naukową, zawodową, religijną, społeczną, towarzyską i t. d. — w każdej dziedzinie musi nastąpić separacja, bo ona jest pierwszym krokiem do wyobcowania.

Z punktu widzenia katolickiego, czyli dobrze rozumianego interesu narodu nie możemy pochwalać, ani uznawać za właściwy system napadania, bicia, rozbijania szyb i t. d. Ale sprawiedliwość nakazuje stwierdzić, że ze strony młodzieży polskiej

były to zajścia i ekscesy, natomiast ze strony żydów krwawe morderstwa! Oto rok temu zginął ś. p. Stanisław Wacławski ukamienowony dosłownie przez tłum żydów w Wilnie, obecnie zaś męty żydowskie we Lwowie rzucają się na grupę akademików idących ulicą i mordują nożami w sposób okrutny. Czy mord taki spełniony prawie w rocznicę zeszłorocznego morderstwa mógł przejść spokojnie bez echa? Czy młodzież francuska, angiclska, czy włoska nie zareagowały również w podobnych wypadkach? Społeczeństwo jest żywym organizmem i ma również swoje odruchy, które są nierównie potężniejsze i bardziej brzemienne w następstwa od odruchów pojedyńczego człowieka.

Niech więc żydzi się strzegą, aby nie prowokowali na przyszłość gniewu i odruchu polskiego społeczeństwa. Niech zachowują się wobec niego, jak należy zachowywać się wobec autochtonów, wobec gospodarzy, a nie tak, jak dotychczas. Można przytoczyć szereg faktów; stwierdzających, że wzbogacona kosztem autochonów burżuazja żydowska w Polsce zachowuje się bardzo często w sposób wyzywający uważając się nieledwie za klasę panującą w stosunku do reszty społeczeństwa. Ta nadmierna i niczem nieuzasadniona pycha rozpierająca żydowską burżuazję udziela się także i innym warstwom żydostwa. Jesteśmy świadkami raz po raz wybuchających zajść, których inicjatorami są przeważnie żydzi, czy to w sklepie, w halach targowych, czy na ulicy, czy na boisku sportowym, bardzo często tłum żydostwa dokonuje samosądu na Polakach, co byłoby poprostu nie do pomyślenia w Anglji, Francji, czy gdzieindziej. Do tego dochodzą jeszcze morderstwa, którym nie można nie przyznać pewnego podłoża narodowościowego. Dlaczego właśnie na studentów polskich rzucili się z nożami ci nędznicy, a nie na kogo innego!

Dlaczego tak nagle ucichło o sądzie doraźnym nad nimi! Nie możemy wszak uważać, że przestępca żydowski jest uprzywilejowany i nie może stanąć pod sądem doraźnym, dlatego, że w... Londynie zbierze się Boord of Deputies!

Kwestja żydowska w Polsce nieda się załatwić zapomocą formułki liberalnej. Asymilacja mas żydowskich z narodem polskim jest wykluczona, niepożądana ani ze strony polskiej ani żydowskiej. Wobec tego pozostaje tylko emigracja z Polski lwiej części żywiołu żydowskiego. Sami żydzi powinni konie-

czność tej emigracji zrozumieć i ją przyspieszyć. Bogaci żydzi angielscy, amerykańscy powinni przyjść w tej sprawie z pomocą swoim rodakom w Polsce, a nie zamykać oczu na fakty i podniecać ich bezmyślny upór i megalomanję szowinistyczną.

Pragniemy uczciwego i rzetelnego rozwiązania tego trudnego problemu w sposób pokojowy i ewolucyjny, bez krzywdy dla Polaków i z jaknajmniejszym uszczerbkiem dla żydów. Dlatego niepokoi nas bardzo współczesna bezprogramowość i taktyka najmniejszego oporu przyjęta przez sfery sanacyjne. Procesów socjologicznych sfery te powstrzymać nie zdołają. Im dłuższy będzie panować zastój i niedocenianie konieczności dziejowych — tem ostrzejszym stanie się z czasem problem i trudniejszym do rozwiązania.

S. J. K.

DZIAŁ LITERACKO - OPISOWY.

O baroku Samuela Twardowskiego.[1]

„Przemiana stylu od renesansu do baroku — pisze Wölflin w swojem pomnikowem dziele „Kunstgeschichtliche Grundbegriffe" jest typowym przykładem, jak nowy duch czasu wywalcza sobie nowe formy". Po odrodzeniu, nacechowanem silnie elementami rozumowemi, nastaje epoka fantazji, epoka emocji. Ten nowy styl ogarnął całe *życie artystyczne*, nie wyłączając literatury, wysuwając jednakże na plan pierwszy malarstwo i muzykę. Nowy wiek ujmuje rzeczy i świat z innego stanowiska, patrzy na wszystko innemi zupełnie oczyma. Renesans dążył do skończoności, pragnął we wszystkiem widzieć zamkniętą w sobie całość. Lubował się w pięknie proporcji, w niewzruszonej stałości. Wszystko ograniczał i uzmysławiał symetrycznemi linjami. Barok tymczasem wprowadza elementy zgoła nowe. Płaszczyzny renesansowe ustępują miejsca głębi i nieograniczoności. Operuje ciężkiemi, olbrzymiemi masami, ożywiając je iluzją ruchu i niestałości. Znika rygor tektonizmu, rozluźniające się więzy zamkniętych form. Rodzi się jednolitość skupionych mas, umożliwiająca widzowi uchwycenie całości. Jednakże podstawowym

---

[1]) Róża Fischerówna „Samuel Twardowski jako poeta barokowy". Prace Historyczno-Literackie, № 37. Kraków 1931. Str. 173, 1 nlb.

elementem sztuki barokowej jest barwa, która łączy się bardzo często z kontrastem światła i cieni. Wprowadzenie mroku, ciemności nocnej, migotliwości, wywołuje nastrój, nieznany w renesansie. Epoka baroku to czas wewnętrznej rozterki duchowej. Dusza człowieka baroku, doby poreformacyjnej, pełna jest sprzeczności. Balansuje między niskim erotyzmem a górną kontemplacją i surową ascezą. Potrafi nawet łączyć w sobie zmysłowość z mistyką, tworząc t. zw. erotykę symboliczną. Lubuje się w dreszcz budzących motywach grozy, a równocześnie wynosi wysoko piękno heroizmu. Ten zaś heroizm barokowy idzie w parze z elementem wizji i zachwytu. Wreszcie, o ile chodzi o samą tylko literaturę, to wielką rolę odgrywa język, puszczający się na tory niebywałej ekspansji. „Wyginano fantastycznie przenośnie i frazesy, niby owe konwulsyjne ruchy i spazmatyczne twarze u ówczesnych posągów świętych po kościołach.[2])

Barok jako zjawisko artystyczne i literackie, wychodząc poza swoją ojczyznę włoską, przystosowywał się w poszczególnych krajach do warunków lokalnych. Na skutek bardzo żywego pod koniec wieku XVI i z początkiem XVII kontaktu Polski z zachodem Europy, ruch ten rychło dostał się do nas, gdzie zastał inne niż na zachodzie podłoże dla nowej poezji. Ubóstwo życia artystycznego, niewyrobiony dla wypowiedzenia uczuć barokowych język polski, panowanie w życiu publicznem polskiem pierwiastka politycznego, a z drugiej strony wrażliwość duszy polskiej na efekty zewnętrzne — nadawały barokowi w Polsce pewne swoiste oblicze. Jednym z typowych przedstawicieli tego baroku polskiego jest Samuel ze Skrzypny Twardowski († 1660).

Postać to niezwykła, której twórczość literacka jest wymownem świadectwem przeobrażenia się naszej literatury pod wpływem nowej mody. Wartość i znaczenie Twardowskiego polega jednakże przedewszystkiem na tem, że nie daje się unieść powierzchownym sztuczkom stylistycznym, ale „sięga do problemów artystycznych głębszych, wewnętrznych raczej, przebija u niego skłonność do tworzenia nastrojowych obrazów, do chwy-

---

[2]) Stan. Adamczewski „Oblicze poetyckie Bartłomieja Zimorowicza", Warszawa 1928. strona 90. — Ob. także: Roman Pollak „Od renesansu do baroku", Przegląd Warszawski 1923.

tania efektów świetlnych, do patetycznej stylizacji w stylu seicenta.[3])

Doniedawna ignorowano i lekceważono twórczość artystyczną Twardowskiego. Ale w miarę głębszego poznawania istoty baroku i przeprowadzania rewizji poglądów na styl seicenta, zmienia się także sąd o autorze „Wojny domowej" i „Władysławie IV" do tego stopnia, że dzisiaj jego właśnie uważa się za reprezentanta polskiego baroku. Wszak Porębowicz w swojej monografji o Morsztynie widział w autorze „Psyche" przedstawiciela baraku w poezji polskiej, dając jednakże pozatem już wówczas szereg wcale trafnych uwag o stylu barokowym[4]). Kilkanaście lat później zajął się Twardowskim Dr. Stan. Turowski, który w swojej bladej dosyć pracy doszedł do wniosku, że autor „Nadobnej Paskwaliny" „nie wzniósł się do wyżyn artyzmu".[5]) Nawet Chlebowski w III tomie „Pism" uważa, iż utwory pana Samuela ze Skrzypny dlatego zasługują na uwagę, ponieważ jest on „najwyżej uzdolnionym z całej falangi wierszopisów siedemnastowiecznych.[6]) Ale w tym samym mniejwięcej czasie profesor Uniwersytetu lwowskiego Roman Pilat bodaj pierwszy poznał się na wartości autora „Dafnidy", widząc w nim „bardzo ważną osobistość w literaturze współczesnej" i jednego z „najcharakterystyczniejszych poetów" XVII wieku".[7]) Po Brucknerze, który w swoich „Dziejach literatury polskiej w zarysie" podkreślał styl Twardowskiego, jego zamiłowanie do fantastyczności oraz stosunek do Kochanowskiego,—najlepiej, zdaje się, scharakteryzował Twardowskiego jako literata prof Uniwersytetu poznańskiego, Dr. R. Pollak, dając znakomitą sylwetkę literacką pana Samuela we wstępie do wydania „Nadobnej Paskwaliny" (Biblj. nar. 5.I, Nr. 87). Ostatnio zaś[8]) p. Róża

[3]) Roman Pollak „Uwagi o seicentyzmie", Przegląd Współczesny, 1925.

[4]) Edward Porębowicz „Andrzej Morsztyn, przedstawiciel baroku w poezji polskiej", Kraków 1893. Nakładem Akademji Umiej. Str. 95.

[5]) Dr. Stanisław Turowski „Samuel ze Skrzypny Twardowski i jego poezja na tle współczesnem". Lwów 1909. Str. 131. Nakładem autora.

[6]) Bronisław Chlebowski „Samuel ze Skrzypny Twardowski", Pisma t. III., str. 50—99. Warszawa 1912. Nakładem Spólki Wydawniczej Warszawskiej.

[7]) R. Pilat „Historja literatury polskiej od czasów najdawniejszych do roku 1815". Tom III. 1911.

[8]) Wypracowanie to napisałem w maju roku zeszłego (1931).

Fischerówna cenną pracą o baroku Twardowskiego (niektóre niedociągnięcia nie wpływają na wartość zasadniczą tej pracy) przyczyniła się walnie do pomnożenia naszych wiadomości o tym polskim seicentyście. I dobrze się stało, że zajęła się właśnie tematem *charakteru barokowego* twórczości autora „Przeważnej Legacji“, gdyż daje przez to impuls i ułatwia dalsze w tym kierunku badania nad naszą poezją siedemnastowieczną, zawsze jeszcze niedostatecznie zrehabilitowaną.

Z pewnem poprostu pietyzmem wydobywa autorka z zapylonego kwiecia poezji wielkopolskiego szlachcica cenne perły artyzmu barokowego. Na pierwszym planie zajmuje się pierwiastkami malarskiemi, ukazując nam tę nadzyczaj bogatą w efekty kolorystyczne paletą Twardowskiego. Lubuje się poeta przedewszystkiem w purpurze i złocie, mieniąc czerwień to w szkarłat, to w purpurę, to w koral, to w amarant, to w porfir lub w miedź koryntyjską. A jakżeby nie miał ubóstwiać tych właśnie kolorów, skoro złoto i purpura były podówczas barwami szlacheckiemi. Po rubinach i jaspisach idzie zieleń oraz barwa żółta, w najróżniejszych odmianach od żółtawego dna rzeki Haspali w „Przeważnej legacji" poprzez limonjowy kolor zbytku do bursztynowego krzesła Junony w „Nadobnej Paskwalinie". A dalej biel śniegu, lśniące „elefantowe wieże” „alabastrowe syreny”, piana srebrna, wieniec modro-fijołkowy zalotnej nimfy Phillis—słowem mnóstwo kolorów. A najwiącej kocha się Twardowski, w barwach lśniących. Światło jest dla niego nie mniej ważnym momentem artystycznym, co barwa. To też widzimy u niego nadzwyczaj ciekawe i po mistrzowsku skreślone efekty świetlne. Mamy pogodę i blask dnia słonecznego, czujemy nawet żar skwaru południowego; kiedyindziej zaś stoimy wśród nocy ciemnej i gęstej, co „jako w gruby wór zaszyła świat niezmierny”. Raz podziwiamy jutrzenkę, wydającą ledwie na świat „promyszczki swe złote", by za chwilę przypatrzeć się, jak „ku morzu pochylił się złoty nisko Febus”. Niezmiernie ciekawy jest opis nocy nad ranem tuż przed świtem, jak go poeta maluje w Punkcie II „Nadobnej Paskwaliny", ww. 232—265 (wdłg. wydania Bibl. Narod,). Mistrzem okazał się Twardowski także w słownem wyrażaniu blasku i błyskawicy, a zwłaszcza gry zjawisk świetlnych w czasie bitwy. Oto w „Władysławiez IV” Tyszkiewicz „jako po burzliwem niebie błyskawica,—Uwija się i lata i raz zda się zmierzch-

nie.—Raz znowu z pod obłoku wspłonie i wypierzchnie.—Piorun niosąc gotowy". A podczas bitwy „Ziemia ciężko zawyje, napół się rozpadszy.—A tu ogień, gdzie droga poda się, wypadszy. — Wspłonie strasznie, jakoby piekielne się Lerny.—I wszystkie otworzyły Etny i Awerny,—Z swych przepaści siarczyste wzgórę łunę pieniąc,—A powietrze i niebo w noc straszliwą mieniąc"; wrogowie zaś „Sieką się pałaszami, jako wieprze dzicy: Na Edonie zęboma; że w tej błyskawicy—i ognia, i żelaza dzień ustanie jasny". (Wład. IV). Barwy i światło łączy poeta w harmonijną całość malarską, czem wywołuje pewien właściwy sztuce barokowej, nastrój.

Rzecz oczywista, że poeta-malarz, operujący tak bogatą skalą efektów świetlnych i barwnych, nie mógł zachowywać renesansowej prostolinijności, nie mógł portretów swoich i szkiców obramować w ścisłe i wyraźne kontury. Stąd też stwierdzamy u Twardowskiego pewne ubóstwo motywów linijnych. Kształty się jakoś zacierają pod wpływem światła i barwy. Rzadko tylko wyczuwamy wyraźne kontury opisanego przedmiotu.

Z tem łączy się zagadnienie perspektywy. Jeżeli sztuka renesansowa dążyła do komponowania w płaszczyznach lub warstwach, do harmonji i równowagi, — to barok pragnie wywołać wrażenie głębi, przestrzeni. Dla uzyskania uroku perspektywy artyści seicenta umieszczają bardzo często przedmioty ważne na tle dalszem, gdzieś w głębi, natomiast mniej ważne, obojętne na planie pierwszym. Otóż i tąki punkt widzenia mamy także u naszego poety. Różnemi środkami i przy każdej sposobności stara się Twardowski wydobyć wrażenie perspektywy. Nie tylko widzi człowieka zdaleka małego, „lecz skoro się przybliży, aż mu przed oczyma stanie olbrzym", nie tylko daje nam ramy i przekroje, ale niejednokrotnie wywołuje uczucie przestrzenności nawet bez pomocy wrażeń wzrokowych, samem tylko kombinowaniem wrażeń słuchowych i motorycznych (ruchu).

Po misternem wyeliminowaniu z twórczości p. Samuela pierwiastków malarskich, przechodzi autorka dalej do elementów ruchu. Iluzja ruchu jest obok kolorystyki jedną z najcharakterystyczniejszych cech baroku, Możemy to stwierdzić przedewszystkiem w plastyce i architekturze. To samo zjawisko spotykamy także w muzyce barokowej, choćby np. w zaprowadzonem przez Monteverdiego tremolo, oraz w literaturze, gdzie poeci niejedno-

krotnie z mistrzowską umiejętnością potrafili wywołać wrażenie lotności, ruchu. W ich szeregu jest także Twardowski, obserwujący najdrobniejsze szczegóły ruchu powolnego i dorywczego, które następnie świetnie oddaje umiejętnem doborem słów. Nadzwyczaj żywe jest np. z „Władysława IV" porównanie buntującego się Gracjana z rozszalałym wołem. Chwiejne zaś losy Polski w okresie „Potopu" zestawił autor „Wojny domowej" umiejętnie z obrazem człowieka, co „nie umiejąc pływać—W rzece tonie głębokiej i raz się dobywać—Na wierzch pocznie, raz go wir wnurzy popędliwy — Na dno samo: toż, kiedy mało już co żywy—Rękę jeszcze pokaże, a Tryton mu który — Doda żerdzi, o! jako nie wskok się do góry,—Chwytając jej, winduje..."

Ileż w tem obrazie plastyki! ile rzeczywistości i prawdy! A potrafi poeta obrazować nie tylko ruch jako taki, ale także przeróżne jego odcienie, od delikatnej lekkości i rytmiki tancerki-baletnicy do gwałtowności i dynamizmu bitwy. Również sceny, gdzie występuje tłum, mają w Twardowskim doskonałego odtwórcę.

Wojsko polskie pod Piławcami rozproszone, przypomina jak to wśród burzy „trzody strwożone--Rozpierzchną się gdzie które, a pasterze w jamy—Każdy swoje zaś Turcy pod Chocimem „srogim szaszorem—Rozwiną się, jako gmin gęsi białopiórych—Rozbujany po polu". Sejm polski, to w oczach szlachcica wielkopolskiego ze Skrzypny „morze swobód i wolności,—które, w swej się kołyszące nieustawiczności,—Szumi wiecznie".

Ostatnie dwa słowa wprowadzają nas na teren elementów akustycznych, któremi p. Fischerówna następnie się zajmuje, stwierdzając na samym początku, że w porównaniu z pierwiastkami malarskiemi i motorycznemi, tych jest stosunkowo mała. Jednak i one dowodzą wrażliwości ucha poety na dźwięki. Służą one przeważnie do osiągnięcia innego celu artystycznego, do wywołania nastrojów. „Te zaś stanowią całą skalę, od radosnych do smutnych, od tak subtelnych, jak cisza w „Dafnis", do ogłuszającego huku bitwy pod Chocimem". W Epilogu „Dafnidy" „już nocy wdzięcznej następują cienie... — Nic nie usłyszeć. Głębokie milczenie—Psów, czekających śród głuchego lasu", podczas gdy pod Chocimem z wojennego „rumoru ziemia zahuczała,—Wyjąc zewnątrz straszliwie, a pole w płomieni — Rozświe-

ciło...", a pod Piławcami, huk jskiś w taborze — Niezwyczajny usłyszeć, bębny, surmy, trąby—I z dział bicie straszliwe"...

Niejednokrotnie wprowadza poeta efekty akustyczne dla wydobycia nastroju z krajobrazu (np. szum wód dnieprowych), lub dla oddawania subjektywnego poczucia przestrzeni. „Zwłaszcza ciekawe są obrazy „malowania" samemi dźwiękami, jak obóz pod Piławcami, lub uczta w Antwerpji... Przez dodanie elementu dźwiękowego powstaje albo pogłębia się charakter barokowy tych obrazów" (str. 133).

W tym rozdziale o pierwiastkach dźwiękowych porusza autorka także kwestję muzykalności Twardowskiego. Uderza ją, że poeta „rzadko i blado wspomina muzykę", że „nie może sobie dać rady z muzyką harmonijną". Za jedyny utwór melodyjny uważa tylko „Dafnis". Otóż mam wrażenie, że sąd taki, jakoby Twardowski „nie grzeszył zbytnią muzykalnością", jest dzisiaj jeszcze przedwczesny. Jak do niedawna odmawiano panu Samuelowi wogóle artystycznej żyłki poetycznej, tak — sądzę — studjum specjalnie w kierunku muzykalności poezji poety wydobyłoby niejedne dalsze ciekawe pod tym względem elementy barokowe. Wszak wiadomo, że dominującą w epoce baroku sztuką — obok malarstwa — była muzyka. Prawda, Polska podówczas nie miała wybitnych muzyków, jednakże fakt, że właśnie Polska wyprzedziła inne kraje europejskie w przejęciu z Włoch nowej sztuki muzycznej, wyrażonej w operze, mówi nam o wybitnem poczuciu muzycznem Polaków wieku siedemnastego. Tego nawet nie umniejszy to, że muzykami nadwornymi byli nie—polacy. A jakże miał Twardowski, tak blisko będąc dworu królewskiego, Władysława IV, wsłuchając się w nowy styl muzyki i poezji... jakże ta jego dusza artystyczna miałaby być głucha na efekty muzyczne. Ale nie szukajmy w jego poezji samej tylko melodyjności. Wszak muzykę barokową cechuje t. zw. harmonja dyssonansowa. Claudio Monteverdi, najwybitniejszy niewątpliwie kompozytor opery XVII wieku, w dążeniu do prawdy wyrazu dramatycznego, posługuje się swobodnem używaniem nony, małej septyny, a na miejscu dawnej tonacji kościelnej wprowadza nową tonację dur i moll. W Polsce zaś jeszcze za Zygmunta III był przez jakiś czas kapelmistrzem nadwornym Łukasz Marenzis, najwybitniejszy przedstawiciel stylu madrygałowego, czyli chromatyki. A kompozytor polski Adam

Jarzębski w pierwszej połowie XVII w. komponuje koncert „Chromatica", który przez swoje niesłychane dyssonanse i śmiałe kombinacje harmoniczne jest wprost unikatem w dziejach muzyki barokowej. Ten nowy styl madrygałowy musiał się odbić także o uszy Twardowskiego. Może Twardowski nie był z natury muzykalnym, jednakże jako artysta i dziecko swego czasu wchłaniał w siebie tony muzyczne, oddawając je następnie w wierszach, choćby nawet podświadomie. Ale w tej poezji, głęboko pod bujną warstwą farb malarskich dźwięczy muzyka barokowa, miejscami rozlegając się pełnemi akordy.

Na elementach akustycznych kończy się część I pracy p. Fischerówny. Druga część zajmuje się nieco pobieżnie takiemi znamionami baroku, jak mitologja, anachronizmy, patos, okropności, uczucie, nastroje. Już renesans wprowadził świat antyczny do literatury, ale jako postaci symboliczne. Barok zaś zaprzągł bogów starożytnych do codziennych zajęć ludzi wieku siedemnastego. Nie podkreśliła autorka momentu psychologicznego i etycznego, który w owym czasie temu nowemu ustosunkowaniu się do świata antycznego i mitologji nadaje piętno swoiste. Inną cechą baroku Twardowskiego, to anachronizmy, jaskrawa mieszanina wyobrażeń antycznych i współczesnych, co jest niewątpliwie jednym ze skutków wewnętrznej rozterki człowieka okresu t. zw. kontrreformacji. Szerszego rozprowadzenia i pogłębienia dopraszają się także rysy charakterystyczne baroku, jak motyw grozy i pierwiastek uczuciowy, które autorka również dosyć pobieżnie traktuje. Razi już natomiast brak uwzględnienia momentu heroicznego w poezji Twardowskiego. Heroizm, jak już wspomniałem, był jednem z zasadniczych znamion baroku. Występuje on bardzo dobitnie w mistycyzmie malarskim el Greca oraz w poezjach św. Jana od Krzyża i św. Teresy Hiszpańskiej. W poezji świeckiej zaś dążył do stworzenia eposu heroicznego. Rys ten daje się zauważyć przedewszystkiem we Włoszech, które w tym czasie dalekie były od historji heroizmu. Stąd widzimy tam pewną tragiczną rozbieżność między literaturą a rzeczywistością. U nas tymczasem było inaczej. Dla Polski są to czasy Batorych, Żółkiewskich i Chodkiewiczów, czasy blasku Chocima i żałoby Cecory. Dlatego też u nas w okresie baroku na pierwszy plan wyczuwa się epika Twardowskiego. Rozdział o patosie w pra-

cy p. Fischerówny potrąca temat epiki barokowej bardzo lekko.

Wreszcie, zdaniem mojem, należałoby jeszcze na jeden utwór specjalną zwrócić uwagę, jako na objaw seicentyzmu. Mianowicie pod względem budowy wyróżnia się „Szczęśliwa moskiewska wyprawa“, która składa się z 16 pieśni, każda o innem metrum. Ta różnorodność układu zapowiada późniejszego scicentystę na większą skalę, który już nie poprzestał na zewnętrznej sztuczności, ale sięgnął głębiej do zagadnień nowej mody.

Całość pracy zamyka bardzo ciekawa „próba syntezy“, w której autorka reasumuje otrzymane wyniki analizy i dochodzi do wniosku, że „w duszy Twardowskiego załamywało się się wiele promieni „ducha czasu“ i mody, które na zachodzie i południu przyświecały poezji i malarstwu“ (str. 172).

A. F. Kowalkowski.

SPRAWOZDANIA i RECENZJE.

Polska Narodowa Pielgrzymka do Ziemi św. i Egiptu. W końcu lutego 1933 roku wyruszy z Polski *Narodowa Pielgrzymka do Palestyny i Egiptu* Protektorat i duchowne kierownictwo objął J. E. ks. bisk. *Kubina.* Cel pielgrzymki jest zarówno religijny, naukowy i turystyczny. Poza zwiedzeniem miejsc, związanych z życiem Chrystusa Pana jak: Jerozolimy, Betleem, Betanji, Jerycha, Nazaretu, Jeziora Galilejskiego, Tyberjady do programu pielgrzymki włączono zwiedzenie *Morza Martwego*, brzegów *Jordanu*, *Beyrutu*, (*Konstantynopola*, nowej i starej części) *Kairo* (Nil, Piramidy i Sfinks w Gizeh, Muzeum z wykopaliskami grobu Tut-anch-Amona. (*Memphisa* i Sakkary, *Aleksandrji*, *Kanału Sueskiego*, *Aten* (Akropolis, Więzienie Sokratesa, Stadjon) i *Bukaresztu.* Wycieczka potrwa blisko 5 tygodni o 24 lutego do 28 marca 1933, w tem tydzień przejazdu wśród prześlicznych wysp po Morzu Śródziemnym. Koszty wyniosą *1750 zł.* Zgłoszenia jak najwcześniejsze kierować pod adresem: *Liga Katolicka w Katowicach, ul. Marsz. Piłsudskiego 58. Tel. 13-30.* Przy zgłoszeniu należy wpłacić pierwszą ratę w kwocie 300 zł. Na odpowiedzi listowne należy załączyć znaczek pocztowy.

„Roczniki Katolickie“ wydam w początkach lutego 1933 r. jako tom XI. na r. 1933. Uwzględni się tu szereg narodów, także niektóre przedtem pominięte, a osobliwie Meksyk, Stany Zjednoczone, Austrję, Holandję, Jugosławję, Litwę do tego zagadnienia masonerji, liturgiczne, unijne, misyjne, wychodźcze, oraz całokształt ruchu religijnego w Polsce, nie wyłączając sekciarstwa. Szczególną uwagę poświęci się w tym tomie życiu zakonnemu.

„Roczniki Katolickie" są u nas potrzebne ze względu na potrzebę łączności z zagranicą.

„Roczniki katolickie" są u nas konieczne ze względu na pierwszorzędne stanowisko jakie Polska zajmuje czy zająć powinna w pochodzie katolicyzmu: książki takiej żaden inny naród nie posiada.

„Roczniki Katolickie" są wprost niezbędne ze względu na budzący się katolicki ruch społeczny, zwierający się w Akcję katolicką.

„Roczniki Katolickie" są pewnym — bo opartym o literaturę opisanego narodu i o znajomość 20 języków — przewodnikiem w współczesnym ruchu katolickim nie tylko w kraju, ale i zagranicą. Stąd znakomite usługi oddać mogą nietylko księżom przy kazaniach i wykładach, lecz i dziennikarzom, posłom, nauczycielstwu, rozmaitym urzędom, związkom oświatowym i społecznym, bibljotekom itd. itd. Przy końcu mają Skorowidz imion, który ułatwia orjentowanie się w bogatym materjale.

„Roczniki Katolickie" są przyjemnym towarzyszem, gdyż „chętnie się otwiera ten gruby tom i chętnie się słucha bogatej w treść i epizody barwnej opowieści autora" (Dr. Leon Białkowski w „Kurj. Pozn". z 3.IV.26) Pisze się je bowiem językiem powojennym, nowoczesnym.

Cena rocznika wyniesie tylko 9.—zł. (wyjąwszy jakieś okoliczności nieprzewidziane). Objętość około 500 stron. Ciągle jeszcze można się zgłaszać na listę abonentów; im więcej ich będzie, tem tańsze będą „Roczniki" i tem pewniejsze ukazywanie się w przyszłych latach. Abonenci płacą $^2/_3$, klerycy i studenci $^1/_2$ ceny, jednak tylko do 1 kwietnia 1933 r. Abonentów, którzy zmienili swoje miejsce pobytu, uprasza się o podanie adresu, by zapobiec kosztom i nieporozumieniom. Pieniędzy nie potrzeba wpłacać, ściągnie się je przy odesłaniu książki przez zaliczkę, odbiorcom załącza się blankiet P. K. O.

Adres Redakcji i administracji „Roczników Katolickich" X. Nikodem Cieszyński—Poznań, przy kościółku P. Jezusa,

W. Szan. XX.—PP. Autorów i Nakładców uprasza się o łaskawe przysyłanie dzieł z zakresu zagadnień religijnych, umieści się o nich wzmiankę czy recenzję w „Rocznikach Katolickich". *X. N. Cieszyński*

Cieszcie się, społecznicy! Każdy kto pracuje społecznie, wie najlepiej z własnego doświadczenia jak trudno jest wybrać z powodzi przeróżnych wydawnictw książkę, czasopismo lub druk nadający się do tej pracy. Aby nie popełniać omyłek przy zakupie odpowiedniego materjału należy poradzić się kogoś kto zna dane wydawnictwo, kto je przeczytał i rozpatrzył z fachowego punktu widzenia.

Rolę takiego doradcy spełnia kwartalnik „Książnica Społeczna", której pierwszy № (październik 1932 r.) już się ukazał i rozsyłany jest bezpłatnie.

Wydawcą „Książnicy" jest S. A „Ostoja" — Poznań, Pocztowa 15 i tam też należy kierować zamówienia na prenumeratę, która wynosi *80 gr. rocznie.*

Ukazał się zeszyt **„Ateneum Kapłańskiego"** (Włocławek, Sem. Duch.) Zawiera on m. i. artykuł O. Ka. Gołębiewskiego, napisany z okazji 200-let-

niej rocznicy założeni Redemptorystów, p. t. „Idea Misyjna św. Alfonsa Liguprego i jego Zgromadzenia. O. B. Czyrnek, omawia bardzo aktualne zagadnienia „Wpływ duszy na ciało w psychologji św. Tomasza z Akwinu a zasady nowoczesnego spirytyzmu. Ks. Dr. B. Gładysz, pisze o „Dzisiej, szej hymnodji kościelnej w historycznym jej rozwoju". Wśród szeregu poruszonych spraw bieżącego życia na uwagę zasługuje artykuł Ks. Dr. Szydelskiego, omawiający dzieje stanowiska religji w ostatniej reformie ustroju szkolnego. Ks. Dr. Dąbrowski, odpowiada na zarzuty prof. Lutostańskiego. Ks. Dr. Zuzelski zastanawia się nad projektem zmiany przepisów o odpoczynku niedzielnym. Ks. Grzymała omawia ostatnią encyklikę Ojca św. o prześladowaniach w Meksyku. O. Aleksander Paulin, zamieszcza rys historyczny Paulinów na Jasnej Górze. W przeglądzie naukowym O. A. Fic rozpoczął druk swych wrażeń z podróży naukowej do Egiptu. W szeregu omówionych książek znajdujemy recenzje prac: St. Gołąbka, O. Świątka, L. Brancherau, Ks. Sawickiego, Ks. Cieszyńskiego, O. Schembri, Grosse Herder, K. Adam i w. i.

W dodatku Bibljografia Religijna z najrozmaitszych działów wiedzy kościelnej.

Serce czyste. Zjednoczenie Młodzieży Polskiej ogłosiło już hasło na jesienno-zimowy sezon pracy SMP. Hasło to już znamy z czasopism organizacyjnych. Brzmi ono: „Chcemy Boga oglądać"!

Przystępując do pracy nad zrealizowaniem tegorocznego hasła, musimy sobie zdać sprawę z następujących rzeczy podstawowych:

1. Hasło Zjednoczenia strzeliło jak gotycka wieżyca prosto w niebo. Nie poprzestało na pośrednich terenach troposfery, czy stratosfery (patrz interesujące ilustracje z lotu prof. Piccarda w nrze 11/32 „Przyjaciela Młodzieży"). ale szczytem swym dotknęło samego Boga, którego „chcemy oglądać.

2. Hasło Zjednoczenia jest śmiałym grotem, rzuconym przeciw fali dzisiejszego materjalizmu i zmysłowości, jest to bowiem hasło czystości. Zamyka ono w sobie cały problem zbawienia i świętości człowieka, nie dotyczy bowiem wyłącznie dziedziny czystości seksualnej, ale obejmuje rozległą dziedzinę stanu łaski poświęcającej, wymagającego wolności od grzechu zwłaszcza ciężkiego.

Jeżeli więc mamy dobrać sobie lekturę do zrozumienia i pogłębienia hasła „Chcemy Boga oglądać!", musimy mieć ciągle na oku podwójną cechę tego hasła i do każdej z nich przeczytać odpowiednie materjały. Wskażemy niniejszem na niektóre z nich.

Ważne uwagi na temat charakterystycznych cech tegorocznego hasła przynosi nr. 10/32 „Przewodnika Społecznego" w artykule p. Felicji Żurowskiej: Młodzież a problem czystości. Na artykuł ten zwracamy szczególną uwagę patronatom SMP. Powinni go przeczytać koniecznie, jeśli mają przeprowadzić to hasło w swych SMP. w sposób pedagogiczny i z właściwem zrozumieniem. Na podstawie tego artykułu powinni przedstawić następnie całe zaganienie młodzieży, w sposób dla niej dostępny, aby i ona pracować nad niem mogła ze zrozumieniem przewodniej myśli.

Natomiast wskazówki co do technicznego przeprowadzenia akcji w terenie znajdą patronaty i zarządy w nrze 9 i 10 „Kierownika Stowarzyszenia Młodzieży" w artykułach: Chcemy Boga oglądać i Krucjata czystości.

Do tematu: co to jest czystość?—w pojeciu szerokiem, zasadniczem, (patrz wyżej pt. 2), nie znajdziemy niestety książek, poświęconych wyłącznie temu zagadnieniu. Musimy się więc posługiwać pracami, omawiającemi je pobocznie, łącznie z innemi

Szczególniej polecić możemy: X. Deyrieux: Szczęście podług ewangelji (br. 1.50, opr. 2.50). W książce tej w związku z omawianiem 6-go błogosławieństwa w kazaniu na górze jest mowa o czystości serca. Wskazania w tym kierunku zawierają także różna dzieła o życiu wewnętrznem, np. Tanquerey: Zarys teologji ascetycznej i mistycznej (2 tomy, br. 12.—, opr. 16.—), Schryvers: Zasady życia duchownego (br. 4.—, opr. 6.—). O zagadnieniu tem traktują również Zakład Kórnicki (Gen. Zamoyska): O wychowaniu (7.—) oraz X. Archutowski: Jezusa Chrystusa Kazanie na górze (1.50). Niektóre z tych wydawnictw mają cenę bardzo przystępną, więc nabycie ich nie jest połączone z większym kosztem.

Wreszcie odpowiednie materjały znajdziemy również w „Kierowniku" nr. 11/32, który podaje w „Kwandransie ewangelicznym" (nowy dział!) materjał do rozmyślania na ten temat, a „Przewodnik Społeczny" nr. 9/32 przynosi pogadankę pióra p. Niesiołowskiej.

A teraz co do problemu „oglądania Boga", stanowiącego pierwszą cechę (pt. 1) naszego hasła. Otóż wyżej wspomniane prace X. Archutowskiego i X. Deyrieux omawiają to zagadnienie także. W tym samym celu polecić możemy O. Pius: Bóg w nas (br. 1.80, opr. 3.20).

Zagadnienie czystości, jak wiemy, rozpatrywać mamy w przeciągu trzech kwartałów, badając w czasie każdego z nich różne formy i cechy czystości. Zobaczmy więc, jaka literatura potrzebna nam jest do tych specjalniejszych już części naszego hasła.

Czas od października do stycznia przeznaczony jest sprawie czystości atmosfery, moralnej, w której żyć chcemy, a którą, niestety, zatruwa pornografja, zalewając nas brudem i bezwstydem, stępiającym naturalne poczucie i zrozumienie czystości.

O walce z bezwstydem i pornografją mamy wydawnictw sporo i to bardzo tanich, a więc: p. Władysława Oleksego: Prawo przeciw pornografji (45 gr.), podręcznik, bez którego trudno sobie wyobrazić dobrze ujętą akcję przeciw pornografji.

Następnie cztery pierwsze nry z „Żywego Słowa" a więc: nr. 1. O czystości w prasie i widowiskach — pogadanka ankietowa, omawiająca szczegółowo zgubne wpływy pornografji; nr. 2. Potęga i znaczenie prasy — wykład, wskazujący na akcję złej i bezbożnej prasy oraz jej wpływ na szerokie masy czytelników; nr 3. Walka z demoralizacją—wykład obejmujący cały szereg zagadnień z tej dziedziny; nr. 4. Dziesięć przykazań apostoła dobrej prasy—referat, dający konkretne wskazania dla propagatorów dobrej prasy. (Cena każdego nru „Żywego Słowa" 15 gr.).

Również w „Przewodniku Społecznym" nr. 10/32 znajduje się wykład W. S.: Walka z bezwstydem w druku i obrazku.

Wielką też pomocą bądą nam służyć broszury p. t.: „Walka z pornografją" (0.75 zł.) — cykl rozpraw oraz „Przeciw bezwstydowi w druku i obrazku" (0.50 zł.) — cztery kazania. Abonenci „Ruchu Katolickiego" znajdą te artykuły i kazania w 9—10/32 nrze tego pisma.

Wreszcie „Dobra prasa" w Płocku wydała dwie „Czytanki Świąteczne" p. t.: Duch zatruty i Szkoła zbrodni.

A teraz literatura, która nam będzie potrzebna od stycznia do kwietnia, w sprawie czystości seksualnej, — ankieta Zjednoczenia bowiem w tym czasie dotyczyć będzie czystości w obyczajach. Tu podręczników nie brak. Dzielą się one na wydawnictwa, omawiające specjalnie zagadnienia czystości seksualnej oraz te, które o niem mówią łącznie z zagadnieniami ogólno-wychowawczemi. Rozróżnić też trzeba w tej dziedzinie wydawnictwa, które można dać młodzieży, zwłaszcza starszej, wprost do ręki, od tych, które przeznaczone są dla pedagogów, wychowawców. Przyjrzyjmy się wpierw tym ostatnim.

Oto one: X. Bureaux: Rozprężenie obyczajów (br. 8.50 zł., opr. 11. — zł.), X. Dupanloup: Listy o wychowaniu dziewcząt (4. — zł.), L. Bourger: 40 lat w służbie bociana (br. 9.50 zł., opr. 11. — zł.), Schilgen: O czystość młodzieży (br. 2.20 zł., opr. 3.70 zł.), Foerster: Religja a kształcenie charakteru (17.—zł.), Jeleńska: Sztuka wychowania (br. 4.50 zł., opr 7.50 zł.), X. Podoleński: Podręcznik pedagogiczny (br. 4.20 zł., opr. 6.—).

A teraz kilka prac dla młodzieży. X. Guibert: Zasady czystości (1—zł.) J. Könn: Bądź czystym (0.70 zł.), X. Korzonkiewicz: Przed ślubem i po ślubie (1.30 zł.), O. Pius: W obliczu życia (jedno wydanie dla dziewcząt, a drugie dla chłopców, każde br. 1.80 zł., opr. 3.20 zł.), X. Schilgen: Ty i Ona (dla chłopców, br. 1.70 zł., opr. 2.70 zł.) i On i Ty (dla dziewcząt, br. 2.80 zł., opr. 4.50 zł.), oraz tegoż autora: Młodzi zwycięzcy (br. 2.60 zł., opr. 4 —zł), O Urbana: Na wejście w świat (br. 5.—zł., opr. 6.—zł) i Na ślubny kobierzec (br. 4.— zł. obie te prace dla inteligentniejszej młodzieży żeńskiej).

Także „Młoda Polka" i „Przyjaciel Młodzieży" przynoszą już obecnie i przynosić będą przez cały sezon artykuły, feljetony, poezje itp. na tamat czystości. Dotychczas ukazały się w „Młodej Polce" nr. 10 — 11: „Błogosławieni czystego serca", „O czystość w prasie i widowiskach" (ankieta), a w „Przyjacielu" nr. 10 i 11 „Chcemy Boga oglądać" (ankieta), i. w., „Trucizny", i „Fotomontaż". Dobrze byłoby, aby członkowie patronatu zwrócili na artykuły te uwagę młodzieży i omówili je z nią specjalnie.

Literaturę odpowiednią do prac, jakie przeprowadzać będziemy w związku z hasłem od kwietnia do czerwca, podamy innym razem. Na dziś chyba dość wskazówek w tej mierze. Na zakończenie ważna informacja: wszystkie wyżej wymienione książki i pisma dostarczają Związki Młodzieży Polskiej i „Ostoja".

Serwus.